EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Wtorek 1 marca 1938 r.

Ksiądz zastrzelony w kościele

Potworna zbrodnia dokonana została przed ołtarzem

Mordercą jest znany komunista — Tłum usiłował dokonać samosądu nad zbrodniarzem

Wielkopolska znajduje się pod wrażeniem niesłychanej zbrodni, dokonanej w niedzielę w kościele parafialnym w Luboniu na osobie proboszcza ś. p. księdza Streicha.

Szczegółowy przebieg tej zbrodni ustalony na podstawie energicznie przeprowadzonego śledztwa jest następujący.

W Luboniu w osadzie fabrycznej położonej 8 kilometrów od Poznania, od kilku lat istniała jaczejka komunistyczna, której członkami byli przeważnie reemigranci z Francji. Akcję wywrotową komunistów energicznie zwalczał popularny wśród ludności ks. Streich i dlatego był on znienawidzony przez komunistów.

MSZA ŚWIĘTA DLA DZIECI

W niedzielę ks. Streich w zastępstwie swego chorego wikarego odprawiał mszę świętą dla tamtejszych dzieci w nowowybudowanym kościele.

Po odprawieniu nabożeństwa ks. proboszcz udał się do zakrystii, gdzie zdjął ornat, po czym ubrany w albę wyszedł przez kaplicę w kierunku ambony. W chwili gdy ksiądz zamierzał wstąpić na stopień, zagrodził mu drogę mieszkaniec Lubonia, komunista Wawrzyniec Nowak. Nowak nie mówiąc słowa, wyciągnął rewolwer i strzelił do księdza, celując w głowę.

ŚMIERTELNY STRZAŁ

Ksiądz, widząc lufę przy skroni, momentalnie zorientował się w sytuacji podbił rewolwer. Padł strzał i kula przeszła nad głową proboszcza. Wówczas ksiądz cofnął się w stronę ołtarza, a zbrodniarz torując sobie drogę przez tłum skamieniałych z przerażenia dzieci dopadł swą ofiarę u stopni ołtarza, przyłożył rewolwer do skroni księdza i strzelił dwukrotnie. Proboszcz zalewając się krwią, padł martwy na podłogę.

(Dokończenie na str. 3-ej)

Podniesienie bandery wojennej na „Gryfie"

HAWRE. (PAT) — Wczoraj odbyło się podniesienie bandery wojennej Rzeczypospolitej na okręcie R. P. „Gryf", wykonanym w stoczniach A. Normanda w Hawrze.

W zastępstwie ambasadora R. P. Łukasiewicza przybyli do Hawru sekretarz ambasady Wierusz-Kowalski i attache wojskowy przy ambasadzie R. P. W Paryżu, płk. Fyda.

W uroczystości wzięli również udział przedstawiciele administracyjnych i wojskowych władz francuskich. Sekretarz ambasady Wierusz - Kowalski w imieniu ambasadora R. P. w Paryżu oraz płk. Fyda, którzy w imieniu ministra spraw wojsk. przyjęli okręt, wygłosili przemówienia.

Straszliwa spowiedź

nieszczęśliwej dziewczyny



— Pani mnie wypędziła. Nie podobam się jej już.

— J...? I od razu cię wydaliła z miejsca? Za co? Czegoś nabroiła?

„Miała takie świdrujące oczy, że jakoś nie mogłam skłamać. Za częłam się plątać, język obracał mi się w ustach, jak klucha z zakalcu.

A tu naraz jedna z dziewczyn palnęła:

„Przecież widać, dlaczego ją pani wygnała!"

Sikorska poderwała się:

— Dziecko będziesz miała?

Oto urywek rozmowy Frani Snopkówny z maglarką, Sikorską. Co było dalej — przeczytacie w dzisiejszym odcinku ciekawej powieści: „Dziewczyna do wszystkiego" (na stronie 7-mej).

Włosi kategorycznie zaprzeczają

jakoby mieli stawiać warunki przed rokowaniami z Anglią

RZYM. W związku z obiegającymi w dalszym ciągu w prasie międzynarodowej pogłoskami o warunkach finansowych i terytorialnych, które Włochy miały jakoby postawić przed podjęciem rokowań z W. Brytanią, agencja Stefani na podstawie informacyj z miarodajnych źródeł włoskich, stwierdza, że pogłoski tego rodzaju pozbawione są wszelkich podstawy.

Monarchiści autriaccy działają

Ujawnienie sensacyjnego listu

BERLIN. (PAT). — „Voelkischer Beobachter" ogłasza poufny list przewódcy legitymistów austriackich barona Wiesnera, wysłany według „V. B." do jednego z urzędników wiedeńskiej izby pracy.

List nosi datę 23 lutego i ma następujące brzmienie:

„Na podstawie polecenia ze strony najwyższej mam zaszczyt prosić pana o nadesłanie do 1 marca r. b. szczegółowo umotywowanej odpowiedzi piśmiennej na pytanie, jakie stanowisko zająłby pan na wypadek, gdyby J. K. Mość w najbliższym czasie powrócił jako człowiek prywatny do Austrii. Należy przy tym naturalnie uwzględnić również wypadek, gdyby stało się to bez specjalnego zezwolenia rządu. Oczywiście przysługuje panu prawo bez powoływania się na niniejsze ściśle osobiste pismo, przedłużenia tego pytania osobom, które cieszą się pańskim zaufaniem i w razie potrzeby zasięgnięcia porady strony trzeciej".

List ten „Volkescher Beobachter uważa za ostatnią rozpaczliwą próbę legitymistów w obecnie wytworzonej nowej sytuacji w Austrii.

Dziennik nazywa m. in. barona Wiesnera „półżydem".

Pogotowie wojskowe w Grazu

w obawie przed manifestacjami narodowych socjalistów

WIEDEŃ. Na niedzielę rano została zapowiedziana przez narodowych socjalistów w Grazu wielka demonstracja, w której mieli wziąć udział oprócz narodowych socjalistów w Grazu również i mieszkańcy okolicznych miasteczek. Ze względu na wydany niedawno zakaz wszelkiego rodzaju manifestacyj władze administracyjne zarządziły z jednej strony niezwłocznie wzmocnienie posterunków policji i żandarmerii, obsadzając nimi szosy, prowadzące do miasta. Z drugiej strony władze za pośrednictwem referatu do spraw narodowo-socjalistycznych w ramach Frontu Patriotycznego zawiadomiły zbierających się demonstrantów, iż zgodnie z wydanym zakazem manifestacji władze nie dopuszczą do niej.

Równocześnie zostało zarządzone pogotowie garnizonu w Grazu oraz skierowano do Grazu jeden batalion dywizji zmotoryzowanej. Na skutek energicznej postawy władz, planowana demonstracja nie odbyła się wcale i już w południe w mieście i okolicy zapanował spokój.

W związku z pewnym podnieceniem w kołach narodowo socjalistycznych w Grazu, które są na ogół tam dość liczne, ma w tych dniach wyjechać do Grazu minister Seyss - Inpuart celem zbadania sytuacji i wydania zarządzeń.

Nowa konstytucja w Rumunii

została wczoraj uroczyście ogłoszona w obecności króla

BUKARESZT. — Wczoraj w sali tronowej pałacu królewskiego odbyła się w obecności króla uroczystość ogłoszenia nowej konstytucji. Przy tym uroczystym akcie asystował ks. Michał, rząd, generalicja, przedstawiciele trybunału kasacyjnego i rady ustawodawczej.

SPRAWOZDANIE Z PLEBISCYTU.

Premier patriarcha Miron Chistea odczytał sprawozdanie z wyników plebiscytu. 4.297.581 głosów padło za konstytucją, a tylko 5.483 przeciwko. Premier przedstawia wobec tego królowi nową konstytucję dla ogłoszenia jej mocy obowiązującej w kraju.

Po tym oświadczeniu premier i członkowie rządu składają przysięgę na nową konstytucję, po czym zabiera głos król Karol.

„Nowa konstytucja—oświadcza król — wypływa z konieczności narodowej. Długo w swym własnym sumieniu rozważałem zagadnienia nowej konstytucji, również moi doradcy, którzy wraz z moim ojcem królem Ferdynandem stworzyli Rumunię, zastanawiali się nad tą sprawą. Zapytaliśmy obywateli naszego kraju, którzy zatwierdzili z wielkim entuzjazmem nową konstytucję. Napełniło to me serce wielką radością. Ja sam, jako monarcha, jestem pierwszym, którego konstytucja wiąże i będę jej pierwszym strażnikiem dla dobra narodu rumuńskiego".

MOWA PREMIERA.

Premier patriarcha Miron Chistea oświadczył w odpowiedzi na mowę królewską:

„Ogłoszenie nowej konstytucji przypomina święto chrześcijańskie Zmartwychwstania, które przynosi nam pokój, miłość i zgodę. Sprawozdanie ministra spraw wewn. w sprawie plebiscytu wskazuje, że we wszystkich okręgach, a zwłaszcza w Transylwanii, głosowanie odbyło się w nastroju świątecznym. Ludność szła do biur plebiscytowych przy dźwiękach muzyki i ze łzami wzruszenia w oczach. Obywatele zrozumieli, że nowa konstytucja prowadzi kraj przez spokój, ład i pracę ku dobrobytowi".

Sejm ludowców w Krakowie

Chłop nie przestał być ważnym czynnikiem w Państwie

W niedzielę rozpoczął się w Krakowie kongres Stronnictwa Ludowego, największego stronnictwa chłopskiego w Polsce.

Kongres ten wywołał duże zainteresowanie w kołach politycznych, między innymi ze względu na prowadzoną ostatnio dyskusję o roli tej partii w życiu politycznym Państwa.

Jakkolwiek Stronnictwo Ludowe nie jest reprezentowane w Izbach Ustawodawczych, to nie jednokrotnie z trybuny parlamentarnej mówi się o tej partii. Kilkakrotnie zwracano nawet uwagę na potrzebę uwzględnienia niektórych postulatów politycznych tej opozycyjnej partii.

Obrady kongresu toczą się w gmachu Starego Teatru. Udział delegatów jest liczny. Kongres otworzył prezes Rady Naczelnej b. pos. Stanisław Thugutt, witając wszystkich przybyłych. Do prezydium kongresu weszli ponadto pp. Mikołajczyk i Czapski.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego odczytano szereg listów i depesz powitalnych, przysłanych przez różne organizacje polityczne, między innymi przez P.P.S., Z.Z.Z., związków zawodowych, stowarzyszenie b. więźniów politycznych i t. p.

Następnie zabrał głos prezes „Wici" p. Domański, który podkreślił ścisłą łączność organizacyjną, kładąc nacisk na zagadnienia społeczne wsi.

Referat polityczny wygłosił prezes b. marszałek Sejmu Maciej Rataj. Mówca wskazuje że Stronnictwo Ludowe jest organizacją jednolitą i zwartą, reprezentującą masy chłopskie w Polsce.

Oświadcza on, że chłop jest w tej chwili odsunięty od wpływu na bieg spraw państwowych ale nie przestał być bardzo ważnym czynnikiem w Państwie.

Następnie mówca omawiał zagadnienia społeczne oraz położenie międzynarodowe. Kończąc b. marszałek Rataj wysunął żądania polityczne. Wysuwały się wśród nich na plan pierwszy sprawy reformy ustroju wyborów samorządowych, amnestii itp.

Położenie międzynarodowe przedstawił b. poseł adw. Graliński, po czym rozwinęła się żywa dyskusja, po zakończeniu której odbędą się wybory do władz partyjnych oraz uchwalone zostaną rezolucje.

Sędzia herszlem bandytów

CZERNIOWCE. PAT. „Extrapost" donosi, że policji z Ploeszt udało się wykryć niebezpieczną bandę złodziejską, która od dłuższego czasu operowała na drodze Ploeszti — Chitila, napadając na jadące z towarami auta i wozy.

Aresztowano 53 osoby, w tym 24-ch kupców z Ploeszt, również zamieszanych w tę aferę.

W Botoszanach wyłapano inną szajkę bandycką, którą również napadała na drogach, której członkowie zeznali, że na czele bandy stał, sędzia gminny, Constantin Manoliu.

Upiór w Operze warszawskiej jeszcze żyje

Okupanci w Operze czekają z niecierpliwością na odpowiedź p. Premiera

Okupanci w Operze czekają z niecierpliwością na odpowiedź p. Premiera.

Pan premier gen. Sławoj-Składkowski obiecał pracowniczej delegacji poselskiej, interweniującej w sprawie skandalicznego zatargu w Operze warszawskiej, że poweźmie w tym względzie decyzję i udzieli odpowiedzi dnia **1 marca r. b.**, a zatem dzisiaj.

Na tę właśnie odpowiedź czekają z niecierpliwością goniący już resztkami sił okupanci z pl. Teatralnego.

Czy otrzymają należące im się, dawno zapracowane w pocie czoła gaże?

Czy tę jedyną reprezentacyjną placówkę muzyki i pieśni przejmie Państwo?

Czy będą odtąd otrzymywali regularnie swe niewielkie gaże i czy nie będą zmuszeni w przyszłości uciekać się znowu do tego rodzaju protestów, jakim jest strajk okupacyjny, kompromitujący Polskę w oczach zagranicy?

Czy powiększą kadry bezrobotnych i staną się ciężarem dla społeczeństwa?

Oto denerwujące pytania, jakie zawaje sobie w tej chwili blisko 500 strajkujących pracowników Opery.

WSZYSCY MAJĄ NADZIEJĘ.

— Sądzimy jednak, że skoro krzywdę naszą obiecał rozpatrzyć pan premier gen. Sławoj Składkowski, to obietnicę tę spełni na pewno, a co za tym idzie — zatarg zostanie załatwiony w sposób dla nas zadawalniający! — mówią z nadzieją okupanci.

I my mamy niepłonne nadzieje, że stanie się tak istotnie.

Niedziela i poniedziałek upłynęły w okupowanej Operze tak samo, jak kilka dni przedniedzielnych, tzn., że okupujący ją pracownicy cierpieli trochę głodu i bardzo duże niewygody.

„Gęste" powietrze, o którym pisaliśmy już w poprzednich sprawozdaniach, rzec można — zagęszcza się coraz bardziej. W garderobach operowych bowiem jest zupełny brak należytej wentylacji, a przecież przebywa tam bez przerwy od 7 dni i tyluż nocy bez mała 500 osób, będących w stanie ustawicznego podniecenia, gorączkujących z wyczerpania!

Stolica nadal interesuje się żywo losami okupantów; przed gmach Opery zajeżdżają stale samochody, zwożące dary licznych firm warszawskich w postaci prowiantów. Napływają nowe beczki masła, skrzynie z jajami, zwoje kiełbas, kiszek, sterty pieczywa, ciastek, pączków i wreszcie wiele, wiele słodyczy.

NIEDZIELNI GOŚCIE OKUPANTÓW...

W ubiegłą niedzielę odwiedzali strajkujących ich rodziny. Nie przychodziły one jednak, jakby się komuś zdawać mogło, z tzw. „wałówkami", lecz przeciwnie — zabierały jeszcze z sobą paczki do domów...

— Bo oni w domach cierpią stokroć większą nędzę, aniżeli my tutaj — wyjaśniają z rozpaczą okupanci.

Również składali w niedzielę wizyty okupantom ludzie obcy, „szarzy" obywatele Warszawy. Z tych każdy coś przyniósł! Kto co mógł: jeden bochenek chleba i trochę wędliny, drugi paczkę papierosów i zapałki, trzeci zaś wsunął dyskretnie do ręki jakiegoś strajkującego — kilkadziesiąt groszy...

Nieszczęśliwi pracownicy Opery dziękują Wam za to serdecznie, Dobrzy Ludzie!

GIEŁDA

D...: Holandia 295.30, Berlin 213.07, Gdańsk 100.25, Londyn 26.47, Nowy Jork 5.26 7/8, Oslo 132.95, Paryż 17.27, Praga 18.50,

Papiery procentowe: 3 pr. poż. inwest. I-ej em. 83.63; 4 pr. państw. poż. prem. dolar. 43.20, 4 pr. poż. konsol. (większe) 68.00.

Akcje: B. Polski 112.00 (imienne) 111.25; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 36.50; Węgiel 32.25, Lilpop 63.50; Modrzejów 14.00; Norblin 79.00.

Zmarł przed... wyrokiem

Po śmierci ujawniono skandaliczne nadużycia

BERLIN. PAT. Z Hamburga donoszą, że zmarły tam w roku ub. przemysłowiec Paweł Kroenke dopuścił się przestępstw dewizowych na sumę 5 i pół miliona marek.

Kroenke zdołał wywieźć do Holandii i umieścić w tamtejszych bankach 63 wielkich i 14 mniejszych sztab złota na ogólną sumę trzech i pół miliona marek. Za przestępstwa tego rodzaju ustawa o sabotażu gospodarczym przewiduje karę śmierci.

Władze wdrożyły śledztwo, celem wykrycia wspólników przestępstwa.

Delegacja pracownicza u Premiera

Dnia 28 lutego rb. pan prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski przyjął delegację Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych w osobach: przewodniczącego komisji p. M. Józefkowicza, p. Stanisława Kwiatkowskiego (Międzyzwiązkowy Komitet Pracowników Państwowych), p. Fel. Jarzębowskiego (Rada Naczelna Pracowników Samorządowych) i Stefana Gackiego (Unia Pracowników Umysłowych).

Sowiety zaatakowały Mandżurię

Oddział, który przekroczył granicę, wycofał się częściowo

TOKIO. Główna kwatera armii koreańskiej komunikuje: 25 b m. oddział wojsk sowieckich w składzie około 100 żołnierzy piechoty i kawalerii wkroczył na terytorium Mandżurii w pobliżu góry Numi w okręgu Czientao.

Część oddziału wycofała się 26 b. m., pozostała część znajduje się jeszcze na terytorium Mandżurii. Dwa sowieckie samoloty przeleciały granicę mandżurską w pobliżu Fumentoe.

Patrole japońsko - mandżurskie zdwoiły czujność na granicy.

Wprzód zjednoczenie Irlandii

a po tym... przyjaźń z Anglią

DUBLIN. De Valera oświadczył przedstawicielom prasy, że żadne prawdziwie ogólne parozumienie pomiędzy W. Brytanią a Irlandią nie może być zawarte.

Wszelkie porozumienia pozostawiające terytorialny podział Irlandii, mogą być uważane jedynie za porozumienia częściowe i nie mogą stworzyć prawdziwej przyjaźni między 2 krajami.

Mogę tylko powtórzyć — oświadczył de Valera — że jak długo będzie się robiło trudności zjednoczeniu Irlandii, tak długo nie będzie można mówić o porozumieniu pomiędzy W. Brytanią a Irlandią.

De Valera w zakończeniu oświadczył, że obecne położenie Ulsteru jest nie do utrzymania.

Morderstwo na zabawie uczniów

Podczas wynikłej bijatyki jeden z uczestników zabawy został zabity, drugiego w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala

Opinia publiczna Łodzi została poruszona niesłychanym **skandalem, którego terenem był gmach szkoły powszechnej przy ul. Mickiewicza 7.**

Koło Rodzicielskie wspomnianej szkoły urządziło w ub. sobotę bez zezwolenia inspektoratu szkolnego i władz administracyjnych zabawę, która **zamieniła się nad ranem w generalną bijatykę.**

W czasie tańców, około 4 nad ranem, doszło pomiędzy pijanymi uczestnikami zabawy do bójki. Po kilku chwilach **bijatyka przeniosła się na dziedziniec szkolny, zamieniając się w masową bójkę,** w której wzięło udział kilkadziesiąt osób.

W zabawie było ponad 400 osób. Na odgłos bójki goście jak i wyrwani ze snu lokatorzy sąsiednich domów, wylegli na dziedziniec. A tymczasem bójka coraz bardziej przybierała na sile. Poszły w ruch kastety, rewolwery, noże i kamienie.

Następnie uczestnicy bójki poczęli **demolować urządzenia szkolne,** używając do tego krzeseł i nóg od stołów. Powybijano wszystkie szyby i zniszczono urządzenia sal szkolnych.

POLICJA DZIAŁA.

Kres walce położyły silne oddziały policji pieszej i konnej. Przybyła również policja kobieca, oraz funkcjonariusze urzędu śledczego. Nad całością akcji objął kierownictwo komendant policji na miasto Łódź, inspektor Elseser Nasielski.

MORDERSTWO.

Na dziedzińcu znaleziono zwłoki 24-letniego Henryka Turka, a obok niego nieprzytomnego Stanisława Murowańskiego, którego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala. Tuż przed holem szkoły natknięto się na rannego Bronisława Cywińskiego i Jana Filipiaka.

KASTETY I REWOLWERY W SZKOLE.

Z polecenia zaalarmowanego w nocy prokuratora policja przeprowadziła w gmachu szkoły rewizję i znalazła znaczną ilość kastetów, kijów i pustych butelek po wódce.

Policja zatrzymała 27 osób, w tym jedną kobietę. Wśród zatrzymanych znajdują się między innymi i członkowie komitetu rodzicielskiego, **organizatorzy zabawy.**

Wesoły kącik

Konkury

Przez długie tygodnie pan Zajczyk starał się o rękę bogatej panny Loli. Przez długie tygodnie chodził smutny i zasępiony. A gdy go pytano: „No, i jak tam?", machał tylko ręką i odmawiał wszelkich wyjaśnień.

Dopiero po paru tygodniach starań wszedł do kawiarni rozpromieniony.

— Nareszcie! — oznajmił z triumfem kolegom. — Nareszcie uzyskałem zgodę na małżeństwo z Lolą!

— Kto się zgodził? — spytali koledzy. — Rodzice?

— Nie! Lola nie ma rodziców.

— A kto?

— Pies!

Koledzy spojrzeli na pana Zajczyka, jak na wariata.

— Co ty wygadujesz?! Jaki pies?!!

— Pies! Loli pies! Zwyczajny kudel! „Pieszczotka" się nazywa! Żebyś zobaczył tę „Pieszczotkę", to by ci się odechciało na całe życie pieszczot! A Lola patrzy w niego jak w obraz! Nie wolno złego słowa powiedzieć! „Pieszczoszka" to jest „słodka psiunia".

— Ale co ma pies do małżeństwa?

— Co ma? Dużo ma! Ja się temu psu nie spodobałem! Rozumiecie? Kiedy przyszedłem z pierwszą wizytą, to ten wstrętny kundel rzucił się na mnie i porwał mi spodnie. I wiecie co powiedziała panna Lola?

— Co?

— Powiedziała: „Mój pies od razu wyczuwa charakter człowieka. Od razu poznaje, czy jest dobry, czy zły".

Mnie się zimno zrobiło! Ładna historia! W tym domu pies wydaje opinię! I jeżeli ja się jemu nie spodobam, to z tego nic nie wyjdzie!

Mówi się: „przez matkę do dziecka". Ale tu było inaczej! Tu trzeba było się starać przez psa! Zyskać sympatię „Pieszczoszki!"

I ja się zacząłem podlizywać. Kiedy przychodziłem w konkury, to, co wy myślicie? Że przynosiłem kwiaty dla panienki? Że przynosiłem cukierki? Nie! Ja przynosiłem 10 deka kiełbasy dla psa!!

Ale co z tego? Kundel zżerał kiełbasę i dalej był zły! Warczał i szczerzył zęby!

Żółć mnie zalewała! Lola mi się podoba, ma bardzo ładny posag, a taki wstrętny kundel psuje mi partię

Ja już nie wiedziałem, co robić! Jak zyskać jego sympatię?

Wreszcie poszedłem do specjalisty, hodowcy psów. I wiecie co? On mi rzeczywiście dobrze poradził.

Nazajutrz, kiedy Lola weszła do pokoju, nie chciała wierzyć własnym oczom! „Pieszczoszka" łasiła się do mnie i lizała mnie po rękach.

— Co ty mówisz?

— To co słyszycie. Lola się wzruszyła do łez. „Pieszczoszka" zmieniła zdanie. Przekonała się do pana".

No i co tu dużo gadać. My już jesteśmy po słowie!

— Ale jak się to stało? Dlaczego ten pies tak się zmienił? Dlaczego ci lizał ręce? — spytali chórem koledzy.

— Dlaczego? Bardzo proste. Wysmarowałem sobie ręce gęsim szmalcem.

Napoleon Sadek.

Ksiądz zastrzelony w kościele

Ponura przeszłość zbrodniarza—12 lat przebywał w Rosji Sowieckiej, gdzie odbył kurs agitacyjny

(Początek na str. 1-ej)

DRAMATYCZNA WALKA

Na odgłos strzałów wybiegł z poza ołtarza zakrystian, Franciszek Krawczyński, który dopadł zbrodniarza, usiłując go rozbroić. Między zakrystianem a zbrodniarzem wywiązała się u stóp ołtarza dramatyczna walka na śmierć i życie. W czasie szamotania się Nowak oddał do zakrystiana trzy strzały. Na szczęście kule tylko lekko drasnęły zakrystiana. Krawczyński mimo otrzymanych ran kurczowo trzymał się zbrodniarza i dopiero, gdy kula przebiła mu obojczyk, puścił go.

Nowak wykorzystał ten moment. Wskoczył na ambonę i wywijając kapeluszem, zaczął wołać do dzieci:

— Wynoście się z kościoła. Zabiłem księdza. — Za naszą i waszą wolność! Niech żyje komuna!

PANIKA W KOŚCIELE

Część dzieci przerażona dramatycznymi wypadkami rozgrywającymi się w kościele, zaczęła w panice uciekać, wzywając pomocy.

Również i kościelny zdążył wybiec na dziedziniec i pobiegł do wikarego, ks. dr. Koberskiego, którego zawiadomił o morderstwie, wzywając go do kościoła. Tam ks. Koberski udzielił konającemu proboszczowi ostatniego namaszczenia Olejami Świętymi.

USIŁOWANIE SAMOSĄDU

Tymczasem zbrodniarz z rewolwerem w ręku zbiegł z ambony i torując sobie drogę przez tłum dzieci, dostał się do środkowej nawy. Tam został otoczony przez kilku mężczyzn, zaalarmowanych przez dzieci. Jeden z nich, kolejarz Mańczak, z narażeniem własnego życia rzucił się na Nowaka i stoczył z nim walkę. Przy pomocy innych wiernych udało się rozbroić zbrodniarza, a następnie zebrani dokonali nad nim samosądu. Tłum rzucił się na niego. Wybito mu wszystkie zęby, połamano żebra i zadano kilka ran w głowę. Omdlałego Nowaka wyciągnięto w końcu z kościoła na dziedziniec, gdzie go dalej bito. Kres samosądowi położyła wreszcie przybyła policja, która wyrwała zbrodniarza z rąk oszalałego tłumu.

Na miejsce wypadku przybyła karetka Pogotowia z Poznania, władze oraz specjalny pociąg, złożony z lokomotywy i jednego wagonu, w którym zbrodniarza pod silną eskortą przewieziono do Poznania.

12-LETNI POBYT W SOWIETACH

W drodze do Poznania lekarz zauważył utykającego chłopca i zatrzymał go. Ustalono, że był to 12-letni Ignacy Paczyński. Jedna z kul zbrodniarza, która przeszła na wylot księdza, utkwiła chłopcu w nodze. Trzecią ofiarę zbrodniarza przewieziono do szpitala.

Władze śledcze na miejscu przesłuchały świadków zbrodni, oraz aresztowały niejakiego Sobczaka, u którego Nowak mieszkał jako sublokator. Ustalono, że Nowak przebywał 12 lat w Rosji Sowieckiej, gdzie ukończył szkołę agitacyjną. Po powrocie do Polski pracował początkowo na Górnym Śląsku, a niedawno przeniósł się do Lubonia, gdzie pozostawał bez pracy. W Luboniu krążyły pogłoski, że jest on płatnym agitatorem komunistycznym. Podobną opinię miał również jego towarzysz, Sobczak.

PLANOWANE MORDERSTWO

Władze stwierdziły ponadto, że Nowak umyślnie dokonał morderstwa podczas nabożeństwa dla dzieci, gdyż w Poznańskim w nabożeństwach tych nie uczestniczą starsi. Nowak zajął w kaplicy miejsce obok ambony i tym nie zwrócił na siebie uwagi.

W toku przesłuchania Nowak z cynizmem przyznał się do zbrodni. Kilka razy podkreślił z naciskiem, że jest człowiekiem normalnym i w zupełności zdaje sobie sprawę z tego co uczynił.

CYNIZM ZBRODNIARZA

— Pamiętam wszystko — oświadczył cynicznie — co się działo. Wiem, kto mnie bił, wiem jak strzelałem i pamiętam, gdy ksiądz padł. Zbrodni dokonałem, ponieważ nienawidzę księży. Postanowiliśmy z nimi walczyć i walczymy.

Energicznie prowadzone śledztwo zmierza do ustalenia, czy Nowak miał wspólników.

Ozburzenie wśród metalowców francus.

w związku z ostatnim rozstrzygnięciem superarbitra

PARYŻ. PAT. Superarbiter, rozstrzygający konflikt o podwyżkę płac w przemyśle metalurgicznym północnej Francji, przyznał związkom zawodowym podwyżkę w wysokości przeciętnie około 5 proc.

Orzeczenie arbitra, drugie z kolei, gdyż orzeczenia poprzedniego arbitra związki zawodowe nie przyjęły, wywołało wśród robotników przemysłu metalowego dość poważne niezadowolenie i ferment, ponieważ podwyżka ta została uznana za niewystarczającą wobec wzrostu kosztów utrzymania.

Szczególne niezadowolenie robotników wywołał punkt orzeczenia arbitrażowego, postanawiający, że nowy poziom zarobków ma obowiązywać do 1 lipca, przed którym to terminem żądanie dalszych podwyżek ma być niedopuszczalne.

Po burzliwych czterogodzinnych obradach związki zawodowe przemysłu metalowego północy zgodziły się ostatecznie przyjąć to orzeczenie, uchwalając jednak szereg rezolucyj nazywających obecny arbitraż niewystarczającym i wysuwających nawet zarzuty pod adresem rządu, że pozwala on na łamanie dawnych umów.

Straszliwa noc w schronisku

Niespodziewany pożar — Ucieczka narciarzy w bieliźnie — Budynek spłonął doszczętnie

W nocy z niedzieli na poniedziałek wybuchł pożar w schronisku harcerskim na Głodówce. Doszczętnie spłonął trzypiętrowy budynek wraz z całym urządzeniem. Ofiarą ognia padły również liczne rzeźby, dzieła okolicznych górali.

Schronisko jest położone na polanie Głodówka, na szczycie Wierchu Polonie, na wysokości 1000 metrów nad poziomem morza. Schronisko było obliczone na 1000 osób i stanowiło bazę dla wielu kursów narciarskich, urządzanych przez wojsko i organizacje P. W.

Pożar wybuchł na poddaszu od zbyt rozpalonego piecyka. Ponieważ budynek jest zbudowany z drzewa, ogień rozszerzał się gwałtownie i wkrótce objął cały dom.

W czasie wybuchu pożaru znajdowało się w schronisku kilkunastu narciarzy, pogrążonych w głębokim śnie. Zbudzeni alarmem, w bieliźnie ratowali się ucieczką przed niechybną śmiercią w płomieniach.

O ratowaniu schroniska nie mogło być mowy. W podwórzu bowiem znajduje się studnia artezyjska, która zawiera bardzo mało wody. Nie można było również uzyskać pomocy od nikogo, ponieważ najbliższy dom znajduje się w odległości jednego kilometra. Do czasu więc przybycia oddziałów straży ogniowej budynek spłonął doszczętnie.

Ocalałych od pożaru narciarzy przewieziono w pożyczonych ubraniach do Zakopanego i Bukowiny.



RADIO

WTOREK, 1 MARCA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Eric Coates: Cztery drogi — suita. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.45 Zagadki muzyczne. 16.15 Żegnajcie zapusty — audycja muzyczna. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Podziemne Tatry — pogadanka. 17.15 Orkiestra Reprezentacyjna Policji Państwowej. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Z teki Chochlika. 19.30 Polska twórczość chóralna. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.05 31 audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Wieczornica taneczna.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.10 Koncert solistów. 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Muzyka taneczna. 18.00 Poematy symfoniczne. 18.40 22.00 Pim, rim, rim... — skecz. 22.15 Koncert popularny. 23.30 Muzyka lekka.

Zdemaskowanie fałszerzy pieniędzy

CZERNIOWCE. Prasa donosi, że w Czerniowcach wykryto bandę fałszerzy pieniędzy. Banda składała się z 2-ch mężczyzn i jednej kobiety i fabrykowała 20-lejowe banknoty.

Proces o zniesławienie

zakończy się polubownie

Głośny zatarg między b. szefem wydziału bezpieczeństwa Komisariatu Rządu w Warszawie p. Runge a jego zastępcą p. Kaliną ponownie wczoraj znalazł się na wokandzie Sądu Grodzkiego oddz. X w Warszawie.

P. Kalina, oskarżony o zniesławienie swego b. zwierzchnika, zapowiedział przeprowadzenie dowodu prawdy.

Na pierwszej rozprawie obydwie strony jednak zrzekły się przesłuchania świadka wojewody Jaroszewicza. Jako jedyny więc świadek pozostał red. Popławski.

Wczoraj w kuluarach sądowych rozeszła się wiadomość, że p. Runge i p. Kalina zakończą proces polubownie.

2 lata więzienia

za przywłaszczenie 20 obligacyj

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie zapadł wyrok w toczącej się przed tygodniem sprawie Henryka Krzyżewskiego, kierownika biura Generalnego Komisariatu Pożyczki Narodowej.

Sąd uznał, iż wina Krzyżewskiego co do przywłaszczenia 20 obligacyj pożyczki została udowodniona i skazał go na 2 lata więzienia.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Posłany do wsi Czerebysz Sikorski nie wrócił więcej do obozu... Selim-Chan zrozumiał, że to był szpieg i rozkazał natychmiast zwinąć obóz, chociaż była noc.

„Za pół godziny musimy już być daleko stąd!" — zawołał:

Wśród Czeczeńców powstało zamieszanie. Niepokój Selim - Chana udzielił się wszystkim. Zrozumiano, że Chan podejrzewa tego nowego dżigita... Każdy zaczął teraz sobie przypominać różne szczegóły o „Ibrahimie"...

— Od razu mi się coś nie podobał ten Ibrahim.... — odezwał się jeden z Czeczeńców.

— Ani mnie... — zauważył drugi. — Czy pamiętasz, Izmaile, jaką on miał twarz, gdy pierwszy raz stanął przy Chanie... Jakby stał przed jakimś wrogiem, którego się strasznie boi...

— I ja to zauważyłem, — odpowiada Izmaił.— Tylko sądziłem, że mi się tak wydaje...

— Teraz to każdy z was jest mądry, — mówi gniewnie Kadi. — A przed tym to nikt nic nie widział i nikomu nawet nic na myśl nie przychodziło...

— Spokojnie, dżigici!... — przerwał Selim - Chan mocnym, rozkazującym głosem. — Dopóki Esaud nie wróci, nie możemy o niczym wiedzieć.... Może go tam zatrzymano... W każdym razie musimy się mieć na baczności... Trzeba zdwoić dzisiaj straże... Ali, zajmij się tym...

— Dobrze Chanie... Wszystko będzie w porządku... Będziemy w pogotowiu... — odpowiada Kibirow, obserwując z wewnętrzym naprężeniem bieg wypadków.

Nocą wrócił Esaud na spienionym koniu, zdyszany szybkim pędem.

Od razu zaalarmował straże. Po chwili wszyscy byli już zebrani, jak jeden mąż, przed grotą Selim-Chana.

—Chanie. U Hamina nie było nikogo. Po drodze widziano dżigita.. to Ibrahim, opisano mi jego wygląd... jak szedł w przeciwnym kierunku, nie do Czerebysza.... Ibrahim zbiegł...

Esaud mówił urywanymi zdaniami, głos jego drżał ze wzburzenia...

Zebranych Czeczeńców ogarnęła wściekłość... Instynktownie chwycili za rękojeście kindżałów...

— Dżigici!... — zabrzmiał donośnie głos Selim-Chana. — To był szpieg!... Szpieg przysłany tu przez naszych wrogów!... Nie ma ani jednej chwili do stracenia.... Za chwilę będziemy tu mieli na karku ich oddziały wojskowe... Zwijamy obóz!... Wszyscy do roboty!... Za pół godziny musimy już być daleko stąd!...

W obozie zapanowało zamieszanie nie do opisania... Tumult...

Każdy gdzieś biegł, każdy miał coś do zabrania ze sobą...

Ze wszystkich stron rozległy się różne krzyki:

— Hej, Szamilu, a nie zapomnij zabrać...

— Pośpiesz się... Nie ma czasu do stracenia...

— A to giaur przeklęty... Niech on tylko wpadnie w moje ręce... — sypały się groźby pod adresem „Ibrahima".

— O, nie bój się... Już on zapłaci za swoje... Nie spocznę, dopóki nie zetnę jego głowy z karku... — wołał z wściekłością Holal.

Nikt nie wymieniał imienia „Ibrahima"... Każdy wiedział, że „on" to właśnie ten szpieg, który wdarł się w ich szeregi...

Wśród Czeczeńców zapanował nastrój pełen roz gorączkowania i napięcia... Ciemności nocne, które otaczały wszystko głębokim całunem, dodawały całemu obrazowi pewnej niesamowitości...

Z grot wyłaniały się co chwila jakieś postacie, jakby jakieś cienie... Od czasu do czasu zabłysło tu, to tam, światełko latarek...

Postacie poruszały się przy tym z niesamowitą szybkością i zwinnością... Po upływie dwudziestu mniej więcej minut wszyscy byli gotowi do odmarszu...

— Dżigici... Ruszamy... W kierunku wsi Alda... Do wielkich grot... — rzucił rozkaz Selim-Chan.

Selim-Chan ruszył na przedzie, na swoim zwinnym koniku. Obok niego — Kadi i Ali, jego najbliżsi doradcy... Za nimi część dżigitów jechało również konno, a reszta rozbiegła się po im tylko znanych ścieżkach i wąwozach górskich...

Czeczeńcy jakby wsiąkli w ciemności... A wszyscy szli w kierunku miejsca, które nazywano „wielkimi grotami"...

Początkowo nikt nie prowadził żadnych rozmów... Każdy myślał o jednym tylko:

„Jak najdalej od miejsca, w którym grozi najazd wroga... Milczał i Selim-Chan, zatopiony w swoich myślach...

Gdy ujechali już jednak duży kawał drogi od okolicy, w której groziło im niebezpieczeństwo, Selim-Chan zaczął półgłosem rozmawiać z Kadim i Alim.

— Ostatnio było cicho jakoś... — mówił Selim-Chan. — Myślałem już, że te psy przerwały na pewien czas swoją pogoń... Ale nie, oni nam nigdy nie dadzą spokoju, tak, jak my im nie damy... — zabrzmiał nienawiścią głos Selim-Chana.

— Oni tylko chwytają się wciąż różnych metod... — odparł Kadi. — Przekonali się, że wszystkie ich pułki nie dadzą sobie z nami rady, więc postanowili zesłać nam szpiegów... Chcą nas w ten sposób pokonać... Takim szpiegiem miał być ten ich oficer Kibirow, którego Ali zamordował...

Jadący obok „Ali" zadrżał na całym ciele..

— A jak się z tym nie udało, przysłali innego... — mówił dalej Kadi. — Ale przeliczyli się... O, nie tak łatwo z nami!... Oni zapłacą drogo za to!... — Kadi aż zagrzytał zębami z wściekłości.

— Tak... Zapłacimy im i to w bardzo szybkim czasie... — Selim-Chan drży cały z pragnienia zemsty. — Ale jak to się mogło stać, żeśmy się nie poznali na nim od razu, na tym podłym gadzie?!... Ali, przecież tyś go badał... Rozmawiałeś z nim od samego początku...

Kibirow lekko zadrżał.

To było do przewidzenia!... Nie mogło być wcale inaczej... W Selim-Chanie musi się teraz obudzić podejrzenie w stosunku do niego.

— Chanie... — mówi Kibirow. — Milczałem dotychczas, ale teraz wyznam ci prawdę... Ja od samego początku nie bardzo wierzyłem temu giaurowi...

— Jakto?... — pyta oszołomiony Kadi. — Nie wierzyłeś mu, a mimo to pozwoliłeś go stąd wysłać!..

— Tak... właśnie dlatego... — odpowiada Kibirow. — Ja wiem, co to znaczy szpieg we własnych szeregach... To gorzej, niż całe szwadrony wrogów... Musiałem go więc poddać próbie... Nie chciałem ciebie tym obarczać Chanie...

— Mów dalej, Ali... — odpowiedział tylko Selim-Chan.

— Postanowiłem sam wziąć to na siebie i dlatego doradziłem nawet, żeby mu dać pewną sumkę pieniędzy... Jeżeli źle zrobiłem, nie mówiąc ci nic o moim podejrzeniu, to wybacz mi, Chanie... Nie mając żadnych konkretnych powodów do tych podejrzeń, musiałem je sam najpierw sprawdzić.

Serce Kibirowa waliło jak młotem. Mógł teraz przegrać albo... wygrać!... Teraz się okaże, czy zaufanie Selim-Chana do niego jest naprawdę tak bezgraniczne...

„Ale dlaczego on milczy?!"... — myśli Kibirow z przerażeniem.

— Nie mam nic do ciebie, mój Ali... — przerywa wreszcie ciszę Selim-Chan. — Miałeś zupełne prawo tak postąpić... Wiesz przecież, jak bardzo cenię twoją mądrość i twoją samodzielność... Potrzeba mi jak najwięcej takich właśnie jak ty, Ali...

— O, Chanie... jakże szczęśliwy jestem, że tak o mnie myślisz... — rozlega się w ciemnościach szept Kibirowa.

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Tajni agenci ścigający tajemniczego jegomościa natknęli się na jednej ze stacji samochodowych na starego nosiwodę, który otwierał drzwiczki pasażerom auta.

3.

Agenci dobiegli do starego nosiwody i zasypali go pytaniami. W końcu wydobyli od niego, że mężczyzna, o którego im szło, wsiadł w taksówkę i kazał się zawieźć do hotelu „Klomser".

Agenci wskoczyli natychmiast do taksówki i kazali szoferowi jechać do hotelu „Klomser".

Po kilku chwilach znaleźli się przed hotelem. Zasapani, spoceni wpadli do loży portiera i zapytali:

— Jaki pokój zajmuje pan, który nie dawno przyjechał taksówką.

— Przed chwilą przybyli taksówką dwaj panowie z Bułgarii.

— A przed tym, przed tymi dwoma panami?

— Nikt nie przyjeżdżał. Ach zaraz, zupełnie zapomniałem. Przed piętnastoma minutami przybył pułkownik Redl, ubrany po cywilnemu, ale nie wiem czy przyjechał autem.

— Sprawa nie dotyczy pułkownika Redla — oświadczyli agenci — znamy go bardzo dobrze. Jakiś wysoki, tęgi mężczyzna w jasnym ubraniu niedawno zajechał przed hotel.

— Tylko pan pułkownik Redl nosi jasne ubranie, nikogo innego w takim ubraniu nie widziałem — odparł portier.

— Do diaska, powiedzieliśmy już przecież panu, że nie idzie nam o pułkownika Redla. Przyznaj się pan lepiej, że nie zauważył pan, kto wchodził do hotelu.

— Być może — odparł portier.

Agenci byli rozpromienieni. W końcu wpadli na trop niebezpiecznego ptaszka. Cieszyło ich również i to, że w tym samym hotelu mieszkał pułkownik Redl, szef wywiadu austriackiego, genialny „tropiciel" i zacięty wróg szpiegów, „pracujących" w Austrii. Pułkownik Redl na pewno im pomoże ująć tego jegomościa.

Jeden z agentów został na czatach przy drzwiach, drugi zaś wszedł do kabiny telefonicznej i zameldował naczelnikowi policji śledczej, że wpadło się wreszcie na trop tajemniczego adresata.

Po chwili agenci przypomnieli sobie o znalezionym futerale. Zaraz będzie można ustalić kim jest ten adresat, będzie można go zmiejsca zdemaskować, jeśli będzie się wypierał winy.

Agenci wręczyli futerał portierowi i rozkazali mu, aby obszedł wszystkich gości i przepytywał się kto go zgubił. Powiedzieli mu przy tym, że znaleźli futerał przy wejściu do hotelu.

Portier wziął futerał, wszedł na pierwsze piętro i tu zetknął się z wysokim, tęgim panem w jasnym ubraniu.

— Przepraszam, panie pułkowniku — zapytał — czy nie zgubił pan przypadkiem futerału do scyzoryka?

— Tak — odparł pułkownik Redl, oglądając futerał i wsuwając go do kieszeni.

Agent, który przyglądał się tej scenie z pewnej odległości wytrzeszczył oczy ze zdumienia. Nie rozumiał, co tu zaszło: czy pułkownik się omylił, czy też futerał jest jego własnością? Więc pułkownik jechał autem? On miałby odebrać listy i być owym „mężczyzną w jasnym ubraniu"?

Agent zbiegł na dół i opowiedział o swym odkryciu koledze. Agenci przez chwilę spoglądali na siebie bezradnie. Całkowicie stracili orientację. Nie wiedzieli co mają dalej robić.

Tymczasem pułkownik Redl szybko zeszedł ze schodów, minął obu agentów, obrzucając ich badawczym spojrzeniem i wyszedł na ulicę.

Agenci stali jak wryci, nie wiedząc co robić. Jeden z nich podrapał się z zakłopotaniem w głowę i oświadczył:

— Jest on bardzo podobny do tego mężczyzny, który wsiadł do auta.

— Tak bardzo podobny — odparł drugi i obrzucił kolegę takim spojrzeniem, jak gdyby wpadł na straszną myśl, którą bał się wypowiedzieć na głos....

Mord w poselstwie

Szef rosyjskiego wywiadu, pułkownik Jabłonowski, siedział w swym biurze na placu Saskim i czytał smutne sprawozdania: austriacki oficer Sewericz z Krakowa, który był na usługach rosyjskiego wywiadu, został zdemaskowany i rozstrzelany, urzędnik Arnold został ujęty podczas przewożenia zdjęć austriackich objektów, kelner wiedeńskiego kasyna oficerskiego, który regularnie przesyłał sprawozdania do Warszawy, został ujęty na gorącym uczynku. Wielu, bardzo wielu agentów zostało zdemaskowanych i wszystko przez tego szatana Redla!

Pułkownik Jabłonowski nerwowo bębnił palcami po stole. Nagle nacisnął guzik dzwonka. Do pokoju wszedł dyżurny podoficer.

— Poproszę majora Miasnikowa — rozkazał Jabłonowski.

Po kilku chwilach do pokoju wszedł major Miasnikow. Jabłonowski pokazał mu raport o rozstrzelaniu rosyjskich szpiegów w Austrii i dodał:

— Co pan na to powie?

— To bardzo smutne, panie pułkowniku. Gdyby można było pozbyć się tego Redla, wszystko by się dobrze ułożyło. Dopóki ten szatan będzie kierownikiem austriackiego wywiadu, dopóty nasi agenci będą demaskowani. Redl wygrzebuje bowiem szpiegów wprost spod ziemi, trudno się przed nim ukryć.

— Ale jest to trudna do przeprowadzenia sprawa. Z tego powodu mogłyby wyniknąć poważne komplikacje. Jestem przeciwny temu — oświadczył pułkownik.

Przez chwilę obaj milczeli, jak gdyby szukali sposobu pozbycia się niebezpiecznego wroga wywiadu rosyjskiego.

Nagle na progu pokazał się dyżurny podoficer i zameldował:

— Jakaś pani chce się zobaczyć z panem pułkownikiem w ważnej sprawie.

— Jak się nazywa? Skąd jest? — zapytał Jabłonowski.

— Nie chce powiedzieć.

— To niech idzie do wszystkich diabłów — krzyknął pułkownik i podoficer szybko znikł za drzwiami.

— A więc co pan radzi, panie majorze? Naszej działalności wywiadowczej w Austrii grozi przecież zagłada. Musimy znaleźć jakiś sposób, który by nam pozwolił unieszkodliwić Redla.

Major Miasnikow uśmiechnął się. Łatwo powiedzieć „unieszkodliwić", ale jak to urzeczywistnić? Przecież pułkownik Redl jest szczwanym lisem. Zorganizował on tak doskonale wywiad i kontr wywiad austriacki, że nie można wcale wytropić austriackich szpiegów w Rosji, podczas gdy rosyjscy szpiedzy w Austrii są masowo demaskowani.

Miasnikow podzielił się swymi uwagami z pułkownikiem Jabłonowskim, który uważnie go wysłuchał, a gdy major skończył, oświadczył:

— A więc mamy pozwolić, aby Redl deptał nam na piętach? Bardzo dobra rada...

Nie dokończył jednak zdania, ponieważ na progu pojawił się dyżurny podoficer i zameldował:

— Kobieta ta nie chce w żaden sposób odejść. Oświadczyła, że przyjechała z Przemyśla.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

1 MARZEC

WTOREK

Albina b. Leona
Słowiański: Budzisława.
Słońca ws. 6.24, zach. 17.14.
Księżyca wschód 5.35, z. 16.46.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1624 Smoleńsk poddaje się Władysławowi IV.
1871 Armia niemiecka wkracza do Paryża.
1905 Japonia zwycięża Rosję pod Mugdenem.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Pierwszy dzień mroźnego marca
Już dusi młodego i starca.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:
Pijawka może głodować cały rok, przed tym jednak musi wypić krew, równą jej wadze w 5-krotnej ilości.

RADY PRAKTYCZNE:
Benzyny nie używać nigdy w pobliżu płomieni lub żaru. Dobrze jest otworzyć okna.

ZŁOTE MYŚLI:
Kto mieczem wojuje — ten od miecza też ginie.
Apokalipsa R. XXII w. 10.

WESOŁE DROBIAZGI:
— Strasznie jesteś wybuchowy — rzekła góra do wulkanu.

Tłumaczenie snów

P. Storczyk-Maryla. Czeka Panią szczęście u boku kochającego mężczyzny. Spełnienie marzeń. Radość nieoczekiwana.

P. Hanka Nowakowska. Będzie Pani na zabawie lub uroczystości. Koleżanka obmawia Panią. Pozna Pani miłego bruneta. Rozmowa będzie z mężczyzną w mundurze

P. Sław. Kłótnia czeka Pana. Proszę wystrzegać się pijalyk

P. Wilnianka. Pozna Pani Aleksandra, lub Andrzeja. Marzenie nie ziści się. Będzie powodzenie w roku bieżącym. Miła wiadomość.

P. Ira Z, W-wa. Spotka Pani miłą osobę. Kłopot pieniężny będzie. Jazda niedaleka latem.

Otwock 166-2. Sen Pański wróży szczęście. Poza tym ma on związek z zorzą polarną w Polsce, o której czytał Pan zapewne w gazecie, nie ma więc znaczenia proroczego.

Fatu — cywilizowany szympans!

Małpa jest tak świetnie wytresowana, że sama się ubiera, je z domownikami przy stole, pali papierosy i doskonale... rozumie co się do niej mówi



Paryski weterynarz, dr. Mennerat, posiada w domu olbrzymiego szympansa, którego tak wytresował, że małpa sama się ubiera, je wraz z wszystkimi domownikami przy stole i pali papierosy. Jeden z dziennikarzy paryskich odwiedził dr. Mennerata, chcąc naocznie się przekonać, jak żyje cywilizowana małpa. I oto poniżej przytaczamy jego wrażenia.

ELEGANCKI SZYMPANS

„Zasiadamy do stołu. W pokoju znajduje się dr. Mennerat, jego żona, syn, kuzyn, dwaj przyjaciele i ja. Po chwili do pokoju wszedł szympans Fatu, odziany w szeroką wełnianą bluzę i spodnie. Na nogach miał eleganckie sandały.

Gdy wypowiedziałem jego imię, odwrócił się w moją stronę i uważnie mi się przyglądał. Następnie zbliżył się do mnie i podał mi rękę!

Fatu liczy 12 lat. W młodości został sprowadzony z dżungli afrykańskiej do Paryża i przebywa obecnie na łonie swej przybranej rodziny, budząc podziw swą łagodnością i uprzejmością.

Fatu waży 86 kilo, liczy 1 metr 5 cm wzrostu i jest silniejszy od dziesięciu mężczyzn.

NIE GARDZIŁ I WINEM

Gdy pani domu usiadła przy stole, Fatu zajął swe zwykłe miejsce na końcu stołu i jadł to wszystko, co my. Otrzymywał tylko większą porcję i bardzo dużo jarzyn i owoców. Fatu nie gardzi również winem. Najbardziej lubi Bordeaux. Od razu zauważył na stole smukłą butelkę z winem (poznał ją po kształcie nalepki), zerwał się z miejsca, zbliżył się do pani domu, objął ją delikatnie i szepnąwszy jej do ucha coś w rodzaju „mamma" wskazał na butelkę.

Pani Mennerat zbeształa go:

— Wracaj na miejsce! Przynosisz mi wstyd, Fatu, jesteś źle wychowany.

Fatu posłusznie wrócił na miejsce i posiłek minął bez żadnych przygód.

Po posiłku dr. Mennerat poprosił o cygara. Fatu podniósł się, skierował się w stronę kredensu, przyniósł pudełko cygar i poczęstował każdego z nas cygarem. Przyniósł również paperosy i podał je pani Mennerat. W końcu przyniósł zapalniczkę, a gdy każdemu z nas podał ogień, sam zapalił cygaro.

Następnie rozsiadł się wygodnie na kanapie, uważnie przysłuchiwał się naszej rozmowie i od czasu do czasu strząsnął popiół do popielniczki.

— Musiał pan chyba zużyć dużo czasu, doktorze, zanim osiągnął pan te zdumiewające wyniki?

— Tak, kosztowało mnie nie mało, ale przyzna pan, że warto było się trudzić. Gdy otrzymałem Fatu, małpa liczyła dwa lata i od tego czasu jest ona prawie częścią składową naszej rodziny. Każdego rana Fatu otrzymuje na śniadanie filiżankę czekolady, a w południe i wieczorem zasiada z nami do stołu. W międzyczasie zajmujemy się nim nieco i uczymy go dobrego tonu. Jeśli jesteśmy sami w domu, spaceruje on swobodnie po mieszkaniu. Podczas godzin przyjęć, zamykam go w klatce, ponieważ denerwują go moi czworonożni pacjenci.

Następnego dnia znów odwiedziłem Fatu i chyba nigdy w życiu nie zapomnę, w jaki sposób mnie przyjął.

GDY „PRZEMAWIA" ZWIERZĘ

Wszedłem z doktorem do jego pokoju. Był to obszerny pokój, który w dwóch trzecich zajmowała klatka. Waży ona 3000 kilo, a jej kraty są wielkości pięści. W jednym kącie klatki stało łóżko Fatu, a po środku była umieszczona duża huśtawka.

Gdy Fatu nas zauważył, zbliżył się do drzwi klatki w nadziei, że wypuści się go na swobodę. Lekarz jednak tego nie uczynił. To rozgoryczyło małpę. Objęła kraty swym potężnymi łapami i zaczęła potrząsać klatką, następnie ujęła butelkę po szampanie i rozbiła ją o kraty, a w końcu połamała huśtawkę.

— Fatu jest w strasznym humorze — wtrąciłem przerażony.

— Myli się pan — odparł lekarz. Jest tylko podniecony. Czuje się upokorzony, że obcy widzi go w klatce. By dodać sobie powagi, chce przed panem wykazać, jaki jest silny. Mogę panu tego dowieść na miejscu, otwierając klatkę.

Gdy tylko lekarz otworzył klatkę, Fatu ubrał się i udał się do jadalni. W jadalni dotknął swymi łapami moich policzków i przyjaźnie poklepał mnie po nich. Był to znak radości, objaśnił mnie lekarz. W ten sposób dawał mi do zrozumienia, że cieszy się, iż jest wolny.

PRZYKRA CHWILA

Fatu podał mi następnie cygaro i czekał cierpliwie, aż zapalę je o płomień zapalniczki, którą mi również podał. Po chwili ujął po raz drugi moją rękę. Długo jej się przyglądał, a następnie wsunął ją w swoją olbrzymią paszczę. Dr. Mennerat uprzedził mnie, abym jej nie wyciągał. Fatu lubi bowiem, gdy ma się do niego zaufanie.

Po chwili rzeczywiście potężne szczęki mego szczególnego przyjaciela rozwarły się i uwolniły moje palce.

Miałem tego dość. Nagle przypomniałem sobie, że mam coś pilnego do załatwienia na mieście i pożegnałem miłego dr. Mennerata i jego cywilizowanego szympansa.

Na małej wokandzie...

Mąż w Kropce

czyli: „O świniach i przekupkach"

(A. E.) Przed Sądem Grodzkim stanął pan Jakób Berliner.

— Oskarżony jest pan o pobicie swej sąsiadki, Reginy Gutman. — Czy przyznaje się pan do winy?

— Owszem.

— Dlaczego pan to zrobił?

— Z powodu ona powiedziała na moją żonę „przekupka".

Muszę dodać — ciągnął oskarżony — że pani Gutmanowa ma zupełną rację. Bo takiej przekupki, jako moja żona, to świat nie widział, proszę wysokiego pana sędziego.

Ona ciągle zaczepia tę biedną Gutmanową. Jak tylko ootwiera z rana oczy, to się patrzy przez okno, co słychać u sąsiadki. I zaraz mówi:

— Oho! Gutmanowa się czesze!

A potem podchodzi do okna i krzyczy na całe podwórze:

— Po co się pani czeszesz przy samym oknie? Żeby wszystkim pokazać te gęste kilkanaście włosów? A może tę łysinkę, którą pani ma?

Gutmanowa nic nie odpowiada i jej spokój doprowadza moją żonę do szaleństwa.

— Odejdź pani od tego okna! — krzyczy. — Aż się widno robi od pani łysiny! I w ogóle co to za zwyczaj czesać włosy przy oknie? Żeby leciały z wiatrem? Ja wczoraj pani włos znalazłam w zupie!

I tak wrzeszczy i wrzeszczy bez przerwy. Co dziwnego, że biedna Gutmanowa powiedziała na nią w końcu „przekupka".

— Ale w takim razie — zdziwił się sędzia — czemuś pan uderzył tę biedną sąsiadkę?

— Żeby nie krzyczała na głos — odparł pan Jakób. — Że moja żona jest przekupka, to ja wiem! Ale po co cały dom ma wiedzieć?

Ja się wstydzę! Przyjemność mieć żonę przekupkę? Ja oczu nie mogę na ludzi podnieść! Pan sędzia nie wierzy, że można się tak wstydzić przez żonę? Można, panie sędzio, to się nawet u zwierząt spotyka!

Weźmy na przykład wieprza! Dlaczego on ma zawsze łeb opuszczony na dół? Bo z nim jest taka sama sprawa, jak ze mną! On się wstydzi, że jego żona jest świnia!

Sąd skazał pana Berlinera na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

11 milionów osób zna tajniki

obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej w Niemczech

BERLIN. Narodowo - socjalistyczna korespondencja prasowa omawia wyniki 4-letniej działalności „Luftschutzu". — Związek ten, mający za zadanie przygotowanie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej Rzeszy, liczy obecnie 11 milionów członków, przy czym 5 milionów stanowią członkowie w pełni przygotowani do pełnienia swych funkcyj.

„Luftschutz" zbudował dotychczas 14 tys. wzorowych schronów, zorganizował 63 tysiące kół lokalnych i stworzył 2.500 poradni fachowych.

Związek ma w najbliższej przyszłości stworzyć około 3 tysięcy szkół, mających na celu szkolenie wykwalifikowanych członków.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Tchórzostwo nie popłaca

„WIERNA" opowiada nam o sobie: W r. 1936 stanął mi na drodze życia „On". Byłam młoda, ciekawa życia i jego przyjemności, zdołał więc szybko zwrócić na siebie moją uwagę. Oczarował mnie jego śliczny uśmiech i jego oczy. Pokochałam go. Wkrótce powiedziałam mu to nawet sama. Odpowiedział mi tym samym. Dodał tak że, że moje uczucie na pewno się wkrótce zmieni, bo to jeszcze miłość dziecinna i że nie zdaję sobie jeszcze sprawy z tego, czym jest miłość prawdziwa. Lecz tak się nie stało.

Dziś, gdy już mam skończone szesnaście lat, kocham go w dalszym ciągu, choć doznałam od niego wiele przykrości. Parę razy gniewaliśmy się ze sobą, lecz on zawsze pierwszy przepraszał.

Przed czterema miesiącami bez żadnego powodu powiedział nagle, że nie chce mnie więcej znać i odszedł bez pożegnania. Czekałam na niego długo. Myślałam, że wróci. Bo ja mu już dawno wszystko przebaczyłam. Lecz on już pewno zapomniał o mnie, zupełnie, jak gdybym nigdy dla niego nie istniała. Ja zaś o nim nie zapominam nigdy i żadna siła nie zdoła wydrzeć mi go z serca.

Czy on już zapomniał te wszystkie razem spędzone chwile? Czyżby jego przysięgi, wyznania, pocałunki miały być kłamstwem? Jeżeli mnie nie kocha — bo przecież nikogo nie można zmusić do miłości — niech żyje ze mną na stopie przyjacielskiej. Będę mogła przynajmniej patrzeć mu w oczy i słyszeć jego głos.

Przed dwoma tygodniami, widząc mnie przypadkowo na ulicy, porzucił towarzystwo, z którym był i podszedł do mnie. Lecz ja nie odezwałam się do niego ani słówkiem, choć przemawiał do mnie pieszczotliwie.

Panie Redaktorze, co mam czynić, by wrócił do mnie? Czekać już dłużej nie mogę. Jestem zdecydowana pierwsza go przeprosić, choć go nie obraziłam. Ale znów, gdy go widzę, nie mam śmiałości tego uczynić. Błagam o szybko odpowiedź."

×

To źle, że Pani nie ma śmiałości. Tchórzostwo nigdy w życiu nie popłaca. Już bowiem chciałem być niechętnie usposobiony dla tego pana, który Pani zawrócił w główce, a potem puścił kantem. Ale skoro jednak ujawnił najlepsze chęci, nie trzeba go było zrażać milczeniem.

Słowem, trzeba się zdobyć na odwagę odezwania się do niego tym razem pierwszej. Można to, zresztą, uczynić listownie, jeżeli Pani nie ufa swej odwadze przy osobistym zetknięciu się.

„METALOWIEC" żali nam się: „Choć mam zaledwie 30 lat, już mi zupełnie życie zbrzydło i chcę się z nim rozstać. A wszystko przez moją żonę, która jest nieznośna pod każdym względem. Długo dźwigałem ten krzyż, na który nie zasłużyłem, ale to już kres mych sił i nerwów.

Jak Panu się wydaje, czy dała by mi ukojenie inna kobieta ze sfery rzemieślniczej, która szła również po tak cierniowej drodze?"

×

Może i dałaby ukojenie cielesne, ale nigdy duchowego, bo to przecież będzie grzechem, krzywoprzysięstwem i sprzeniewierzeniem się sakramentowi wierności małżeńskiej. Wyrzuty sumienia prędzej czy później tak Pana przygnębią, że zazna Pan goryczy o wiele przykrzejszej, niż obecnie. Więc raczej należy skłonić żonę do lepszego postępowania, co przy pewnym wysiłku powinno być możliwe.

Masowy proces polityczny

rozpoczyna się 2 marca w Moskwie — Na ławie oskarżonych zasiądzie 21 dygnitarzy, oskarżonych o szpiegostwo i prowokowanie do wojny

MOSKWA. (PAT). — Dnia 2 marca przed kolegium wojennym najwyższego sądu ZSRR rozpocznie się olbrzymi proces polityczny. Na ławie podsądnych zasiądzie 21 osób: Bucharin (b. naczelny redaktor „Izwiestii"), Rykow (b. komisarz łączności), Jagoda (szef GPU), Krestinski (zastępca Litwinowa), Rakowski (b. ambasador), Rosenholc (b. komisarz handlu Zagr.), Iwanow - Czernow (b. komisarz rolnictwa), Grinko (b. komisarz finansów), Zieliński, Bessonow, Ikramow, Chodzajew - Fajzyla, Szarangowicz, Zubarow, Bułanow, Lewin (lekarz, który podpisał autopsję Ordzonokidze), Pletnikow (lekarz profesor), Kozakow, Maksymow i Kriuczkow.

Wszyscy ci podsądni oskarżeni są o szpiegostwo, szkodnictwo, dywersję, terror, osłabienie siły wojennej ZSRR, prowokowanie wojny, defetyzm, dążenie do rozczłonkowania ZSRR, oderwanie od niego Ukrainy, Białorusi, republik środkowo - azjatyckich, Armenii, Azerbejdżanu, Pomorza na Dalekim Wschodzie, wreszcie o dążenie do obalenia socjalistycznego i społecznego ustroju ZSRR, a następnie restauracji kapitalizmu i władzy burżuazji.

Poza tym stoją oni pod zarzutem otrucia Kujbyszewa (przewodniczącego Gosplanu), Mieżyńskiego i Gorkiego przy pomocy lekarzy Lewina, Kozakowa, Wiogradowa i prof. Pletnikowa.

Bucharin oskarżony jest poza tym, że w okresie rokowań o pokój brzeski wraz z Trockim i lewymi eserami organizował zamach na Lenina. Bucharin i Trocki dążyli do zerwania rokowań brzeskich, ażeby w ten sposób obalić rząd sowiecki i aresztować albo zabić Lenina, Stalina i Swierdłowa, by utworzyć nowy rząd, składający się z bucharinowców i lewych es-erów.

Wielkie zwycięstwo rządu Chautemps

Gabinet rozporządza zdecydowaną większością — B. min. Reynaud starał się przekonać Izbę, że Francja rozporządza daleko większym siłami, aniżeli z tego sami zdają sobie sprawę... Francuzi

PARYŻ. — Debata nad polityką zagraniczną dała rządowi większość liczniejszą nawet, niż mówiły to kuluarowe optymistyczne obliczenia przed głosowaniem. Na ogół bowiem w kuluarach spodziewano się około 400 głosów za votum zaufania, gdy rząd uzyskał aż 440!

Zarówno oklaski, jakie zbierał min. Delbos, a w szczególności premier Chautemps, jak i głosy, które padły za votum zaufania, zarysowują, jak wskazują w kuluarach parlamentarnych, najbliższą większość rządową.

Poza bowiem grupami frontu ludowego głosowało za rządem kilka grup centrowych, a w tym większa część stronictwa tzw. Alliance Democratique, na której czele stoją b. premier Flandin i b. min. Reynaud.

Większość tego stronnictwa, która uważa za swego wodza b. min. Reynaud, głosowała jednomyślnie za rządem, gdy grupa zbliżona do b. premiera Flandin wstrzymała się od głosu, tak jak wszystkie grupy opozycji prawicowej, z której tylko 2 deputowanych paryskich głosowało przeciw.

Triumfatorem całej debaty był min. Reynaud, który apelował do poczucia siły Francji i starał się przekonać izbę o tym, że Francja posiada daleko większy kredyt i rozporządza większymi siłami, niż sobie z tego zdają sprawę sami Francuzi.

Przemówienie b. min. Reynaud, który wskazywał, że Francja może polegać na swoich sojusznikach, oraz który przypomniał olbrzymie wyniki, osiągnięte przez Francję w czasie wojny światowej, przytaczając, że Francja tę wojnę rozpoczęła zaledwie z 300 samolotami, a gdy skończyła ją, posiadała 30.000 samolotów i dzięki wysiłkom wewnętrznym zdobyła się na rozwinięcie olbrzymiej i zwycięskiej siły — przyjęte zostało przez całą izbę z entuzjazmem.

Aczkolwiek grupa Alliance Democratique znajduje się nie tylko poza nawiasem większości rządowej, ale należy właściwie do opozycji, dep. Reynaud zebrał za swe przemówienie oklaski całej izby.

W 107-mą rocznicę

bitwy o Olszynkę Grochowską

Wczoraj odbył się w Warszawie uroczysty obchód 107-ej rocznicy bitwy o Olszynkę Grochowską.

Po nabożeństwie w kościele związki b. wojskowych i organizacje społeczne, poprzedzane przez orkiestrę szkolną gimnazjum im. gen. Jasińskiego, wyruszyły pochodem na miejsce historycznej bitwy o Olszynkę.

Ze stopni grobowca poległych w tej bitwie wygłosił okolicznościowe przemówienie prezes towarzystwa przyjaciół Grochowa kpt. Lubecki, który następnie wezwał obecnych do uczczenia pamięci poległych chwilą milczenia.

Z kolei weterani 1863 r. por. M. Wandalli i Milczarski zapalili przed grobowcem wieczną lampę, ufundowaną przez cech blacharzy.

Na Fundusz Obrony Morskiej

Stan zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej na dzień 23 lutego b. r. wyraża się imponującą kwotą 6.373.483,51. Z sumy tej wypłacono kwotę zł 4.315.000 na budowę okrętu podwodnego.

Wyroki na wywrotowców

LWÓW. — W toczącym się od trzech dni przed lwowskim sądem przysięgłych procesie wywrotowców zapadł wczoraj późnym wieczorem wyrok skazujący pięciu oskarżonych na kary więzienia od 3 do 10 lat.

Pięciu oskarżonych uniewinniono.

Przed przyjazdem min. Becka do Rzymu

RZYM. Prasa włoska omawia obszernie w korespondencjach z Warszawy opinie polskich kół politycznych o zbliżającej się wizycie min. Becka w Rzymie oraz przytacza na naczelnych miejscach głosy prasy polskiej, poświęcone znaczeniu wizyty dla stosunków polsko-włoskich i międzynarodowej współpracy.

Na froncie chińskim

PEKIN. — Po trzydniowych zaciętych walkach w okolicy Lingszisz (prow. Szansi) wojska japońskie przełamały opór Chińczyków, którzy rozpoczęli odwrót w kierunku południowym.

Oddziały japońskie, posuwające się w prowincji Szansi od południowego wschodu, zajęły Czusentien i starają się odciąć odwrót wojsk chińskich.

SZANGHAJ. — W ciągu ostatnich 24 godzin, pomimo trudności, spowodowanych górzystym terenem, silnym mrozem i śniegiem, wojska japońskie posunęły się znacznie naprzód na całym froncie w prowincji Szansi zadając poważne straty i wzbudzając popłoch w silniejszej liczebnie armii chińskiej.

Szef OZN wyjechał z Wilna

WILNO. W niedzielę, po kilkudniowym pobycie, opuścił Wilno szef Zjednoczenia Narodowego gen St. Skwarczyński.

Odjeżdżającego generała Skwarczyńskiego z małżonką żegnali na dworcu licznie zebrani przedstawiciele garnizonu wileńskiego z dowódcą OK gen. Olszyną Wilczyńskim na czele, przedstawiciele władz z wojewodą Bociańskim oraz delegacje organizacyj społecznych.

Zagadkowe postrzelenie

Przed domem przy ul. Marymonckiej Nr 13 w Warszawie został postrzelony 28 - letni Wacław Śliwiński, metalowiec, (Wawrzyszew — Brzeziny), który był pijany. Lekarz Pogotowia stwierdził ranę postrzałową okolicy prawego kolana

Wiadomości sportowe

Osemka bokserskich mistrzów Warszawy

nie budzi wielkiego zaufania

(m.) Po trzydniowej batalii o bokserskie mistrz. Warszawy, tytuły mistrzów zdobyli (od wagi muszej do ciężkiej).

KOMUDA (Polonia), po zwycięstwie nad Rundsteinem. Walka zaciekła, prowadzona obustronnie nieczysto.

MOŻDŻYŃSKI (PZL), wygrywając z Tworkiem. Ten ostatni nie wytrzymał tempa walki.

CZORTEK (Okęcie), po zażartej walce z Kowalskim. Pierwszą rundę wygrał wyraźnie Czortek. Druga była remisowa, ale z plusem dla Cz., gdyż Kowalski otrzymał ostrzeżenie. Trzecią wygrywa w pięknym stylu Kowalski, demonstrując wspaniałe kontry. W sumie walka wybitnie remisowa, ale mistrzem został Czortek.

WOŹNIAKIEWICZ (Warszawianka) walkowerem.

JAŃCZAK (Polonia) dzięki zwycięstwu nad Kosinowem (Polonia).

OŻAREK (Orkan) po niezasłużonym zwycięstwie nad Miksem, który był lepszy „o 2 pkt.".

ŁUKA (Fort Bema) przez dykwalifikację Ciążeli. Tym razem dyskwalifikacja nie była słuszna! Ciążela zasłużył na dyskwalifikację, ale w walkach... ćwierfinałowych.

DOROBA I (Legia) przez zwycięstwo nad bardzo słabym Garsteckim.

Poziom walk w ciągu pierwszych dwóch dni beznadziejnie niski. Dopiero na finałach poziom nieznacznie się podniósł. W sumie jednak rewia bokserów warszawskich wypadła b. smutno. Przekonaliśmy się, że o narybku mowy nie ma, że cała siła Warszawy opiera się na garstce. Gdy jednak przy montowaniu reprezentacji wytworzy się jedna luka, wówczas po zastępcę trzeba jechać do... Łodzi.

Sędziowanie w ringu było fatalne. Panowie ringowi szafowali ostrzeżeniami niczym dobra wróżka... obiecankami. Gdyby te ostrzeżenia trafiały w winnych! Ale gdzie tam! Często ostrzeżenia otrzymywali ci, którzy zasłużyli na... pochwałę. Sędziowie ringowi w żadnym wypadku nie zdali egzaminu.

Lepiej spisał się punktowy p. Załatka (Poznań), który naszym zdaniem w jednym tylko wypadku popełnił błąd, przyznając zwycięstwo Ożarkowi nad Miksem. Pozostałe wyroki były bezstronne i odpowiadały rzeczywistości.

Karencja zniesiona!

Dwudniowe obrady PZPN

Dwudniowe obrady PZPN. przyniosły szereg ciekawych uchwał. Pierwszego dnia najważniejszym momentem było odrzucenie wniosku o utworzenie II-iej Ligi.

Walne Zebranie nie zgodziło się także na powiększenie liczby klubów ligowych do 12.

Walka o puchar polski im. Pana Prezydenta R. P., jak ustalono, rozegrana będzie w przyszłości przy udziale graczy ligowych w reprezentacjach okręgowych.

Karencja została zniesiona.

Przed samym zakończeniem zebrania wypłynęła sprawa śląskiego „Dębu". Wniosek w tej sprawie zgłoszony przez delegatów śląskich o reasumcji uchwały zeszłorocznego walnego zebrania został odrzucony.

Na pierwszego wiceprezesa wybrano na miejsce płk. Żołędziowskiego, który zgłosił rezygnację, ppłk. Pichetę. Płk. Żołędziowski zgodził się bojąć referat spraw zagranicznych. Przewodniczącym wydziału spraw sędziowskich oraz czwartym wiceprezesem Związku — kpt. Kaflińskiego.

Polak Marusarz wicemistrzem świata

LAHTI. W niedziele odbył się w Lahti konkurs skoków o mistrzostwo świata: otwarty i do kombinacji. Zawody te przyniosły triumf Norwegom, którzy obsadzili wszystkie czołowe miejsca w konkursie. Z narciarzy innych państw skandynawskich i kontynentu europejskiego groźni dla Norwegów okazali się tylko dwaj zawodnicy: Polak Stanisław Marusarz i Austriak Józef Bradl.

Stanisław Marusarz uzyskał w pierwszej serii najdłuższe skoki 66 i 67 mtr. w pięknym stylu. Polskiemu narciarzowi publiczność urządziła gorącą owację. Austriak Bradl skoczył dwukrotnie po 65 mtr.

Marusarz dzięki swoim doskonałym skokom sklasyfikował się na drugim miejscu w konkursie skoków otwartych. Wynik ten jest oczywiście olbrzymim sukcesem Polaka, zwłaszcza, że konkurencja była niezwykle silna.

Z różnych dziedzin

LWÓW. We Lwowie rozegrany został towarzyski mecz hokejowy między Cracovią a Pogonią. Zwyciężyła Cracovia w stosunku 3:1 (3:1, 0:0, 0:0). Bramki dla Cracovii zdobyli Wołkowski, Kowalski i Marchewczyk.

KRAKÓW. W niedzielę odbyły się w Krakowie dalsze mecze o charakterze treningowym. Boiska były grząskie wskutek rozmokłego terenu.

Mistrz Polski Cracovia rozegrał mecz ze śląską drużyną „Błyskawica", wygrywając w stosunku 7:1 (5:0)

W drugim spotkaniu Wisła pokonała A-klasową „Koronę" 12:0 (4:0).

WIEDEŃ. Rozegrany w Wiedniu wobec 10 tys. widzów mecz pomiędzy reprezentacją Austrii a drużyną jugosłowiańską „Gradjanski" zakończył się niespodziewanym zwycięstwem drużyny zagrzebskiej w stosunku 2:1 (1:1).

BEAULIEU. W finale międzynarodowego turnieju tenisowego w Beaulieu Jędrzejowska poniosła pierwszą porażkę, przegrywając ze znakomitą angielską tenisistką Scriven w stosunku 7:5. 1:6, 3:6.

ROTTERDAM. W Rotterdamie wobec 45 tys. widzów rozegrany został międzypaństwowy mecz piłkarski pomiędzy Holandią i Belgią. Zwyciężyła zdecydowanie Holandia w stosunku 7:2 (1:0).

Kalbarczyk mistrzem Polski

W niedzielę zakończyły się w Pruszkowie pod Warszawą zawody łyżwiarskie o mistrzostwo polski w jeździe szybkiej.

W ogólnej klasyfikacji wśród pań pierwsze miejsce i tytuł mistrzyni Polski zdobyła Irena Damska — 227.33 pkt.

W ogólnej klasyfikacji panów tytuł mistrza Polski zdobył Kalbarczyk

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Frania Snopkówna, córka małorolnego gospodarza poszła do obowiązku do Warszawy. Naiwną dziewczynę podczas wycieczki z przyjaciółką Zośką wyzyskał towarzysz spaceru, nieznany jej z nazwiska szofer pod groźbą zostawienia pod Warszawą.

Frania przekonała się prędko o skutkach tej przelotnej znajomości.

Przez parę dni jakoś nie widziałam Zośki. Myślałam, że może przychodzi wcześniej do sklepu ode mnie, ale sklepiczarka sama powiedziała:

— Ta panina przyjaciółka już się wyniosła od Wróblewskich. Dostała inne miejsce.

Zaniepokoiłam się. Przecież to była tylko jedna dziewczyna, z którą mogłam pomówić o swoim nieszczęściu.

— A nie wie pani, gdzie znalazła to miejsce?

— To nic nie powiedziała pani?

— Nie widziałam jej parę dni. Miałam sama więcej roboty, bo prałam. Trzeba będzie dziś zdjąć z góry, poprzeciągać i iść do magla. Nie widziałam jej.

— Ja też nie wiem. Wpadła tu w poniedziałek i powiedziała, że idzie na inne miejsce i koniec.

Jeszcze gorzej mi się zrobiło. Teraz to już nawet nie miałam się kogo poradzić!

Przy robocie człowiek trochę zapomniał o swoim nieszczęściu. Poszłam na górę, zdjęłam bieliznę, po tym przeciągałyśmy z panią, po tym dałam obiad, zmyłam, poszłam do magla.

Miałam nadzieję, że może gdzie nie daleko odeszła, może się czego dowiem w maglu od innych dziewczyn.

Było ich pełno. Mieszkało ich u maglarki parę i przychodziło wiele. Jak która straciła robotę, to szła do Sikorskiej, i mieszkała u niej, póki nie trafiło się jej inne miejsce. Czasem to piętnaście dziewczyn nocowało u niej, a trzy mieszkały na stałe, bo pracowały w restauracji.

Sikorska wydawała mi się porządna kobieta. Co rano w niedzielę pędziła swoje lokatorki do kościoła i groziła, że wymówi mieszkanie, jak która będzie zapominała o Panu Bogu.

Do mnie odzywała się bardzo dobrze, sama nie wiem dlaczego.

Spytałam ją tego dnia o Zośkę.

— Nie mów mi o tym łafrze! — ofuknęła mnie. — To nie dla ciebie towarzystwo. Lepiej, że się stąd wyniosła. Ani razu nie widziałam jej w kościele. Wolała do chłopów zęby szczerzyć na Zygmuntowskiej, albo w parku. Wstyd tylko i obraza Boska!

I dopiero wtedy i inne dziewczyny zaczęły gadać: a Zośka to, a Zośka tamto. A to pani wyciągnęła u niej spod łóżka jakiegoś mężczyznę, a to wystawała ciągle w sieni z synem dozorcy, a to ktoś tam złapał ją na schodach wieczorem, a to ciągle zmieniała kawalerów, a wszystkie pieniądze traciła u akuszerek.

Mogła się nasłuchać!

Nic się nie odzywałam, robiłam swoje. Trzeba się było śpieszyć, bo i tak czekałam długo na swoją kolejkę, a miałam parę wałków do zmaglowania.

I znów sama biłam się z myślami, co zrobić.

Coraz wyraźniej odczuwałam, że nie uniknę swego losu.

Jednego popołudnia, kiedy pani spała, wyszłam na ulicę. Miałam przy sobie całą pensję — dziesięć złotych. Postanowiłam pójść do jednej kobiety. Widziałam jej tabliczkę przed bramą na Targowej.

Kręciłam się pod tą bramą i kręciłam i nie miałam odwagi wejść. Wróciłam z niczym do domu. Nie poszłam.

Trzymałam pieniądze przez parę dni. Myślałam, że nareszcie się zdobędę i pójdę do akuszerki. Ale kiedy dostałam list od Gorzelowej z takim wymyślaniem, że aż mi się gorąco zrobiło, wysłałam jej pięć złotych pocztą, potem musiałam sobie kupić coś z bielizny i znów nie miałam pieniędzy.

Przysięgałam sobie, że już w przyszłym miesiącu pójdę z całą pewnością, ale przeszedł i ten drugi miesiąc i nie poszłam. Sama nie wiem, jak to minęło. Pani wypłacała mi co prawda nie od razu całą pensję, bo tam jakąś ich emeryturę zmniejszyli, czy coś takiego. A jak człowiek weźmie raz złoty, raz dwa, to się rozejdzie i po pieniądzach.

Ze mną było coraz gorzej.

Kręciło mi się w głowie, mdliło mnie.

Raz mnie chwyciło przy sprzątaniu, przy pani.

Powiedziałam jej, że z żołądkiem czuję się nie w porządku. Może i uwierzyła, a może i nie, bo przyglądała mi się podejrzliwie.

Pewnego razu pyta się mnie:

— Co ty jesteś taka blada?

— Spać nie mogłam — skłamałam. — Martwię się, co tam w domu, u moich. Nie widziałam już matki tyle miesięcy. Ojca chciałabym zobaczyć...

Pokręciła głową i nic nie powiedziała.

Byłam pewna, że mi nie uwierzyła. Nie umiałam dobrze kłamać. Zaraz mi się gorąco zrobiło, jak kłamałam i robiłam się czerwona.

Coś w tydzień potem znów mnie się pyta, co ja jestem taka blada.

Powiedziałam jej to samo.

— Tylko ty mi nie kręć — zawołała surowo. — Nic przede mną nie ukrywaj. Gadaj zaraz, czy nie wpuszczałaś jakiegoś nicponia do siebie.

— A co też pani?—udałam, że się oburzyłam. Przecież pani wie, jak się zamyka na sztabę drzwi od kuchni na noc. Jakbym mogła kogo wpuścić?

— No, no! Tylko mi oczu nie mydl, bo ja się wszystkiego dowiem!

Codziennie przyglądałam się sobie, czy czasem po mnie czego nie widać. Zdawało mi się, że nie, ale tak tylko mnie się zdawało, choć ściskałam się się w pasie, jak tylko mogłam i kiedy chodziłam, usiłowałam wciągać brzuch jak najgłębiej. Nie na wiele się to zdało.

Musiało wreszcie się wydać.

W jedną niedzielę po śniadaniu sprzątałam ze stołu. Pan już siedział przy oknie i czytał sobie gazetę, a pani usiadła na kanapie i przyglądała mi się, jak sprzątam. Czekała, żeby z mężem iść na sumę, bo nie chodzili nigdy wcześniej.

Naraz słyszę, jak woła:

— Franiu, chodź-no tu bliżej!

Podchodzę do niej.

— Słucham, proszę pani? — pytam się.

— Stań no bokiem...

— Ocho! — pomyślałam. — Czego ona znowu chce? Wstała raptownie, kiwnęła na mnie i poszła ze mną do kuchni.

— Więc kłamałaś — mówi.

— Co, proszę pani? — udaję, że niczego się nie domyślam.

— Będziesz miała dziecko!

— Ale nie...

— Nie kłam! — tupnęła nogą. — Jak ty możesz, taka młoda dziewczyna, dziecko prawie! Co za bezwstydnica! I jeszcze łże w żywe oczy! Gdzie ty masz wstyd? To ja umyślnie wyszukuję sobie dziewczyny skromnej, nie zepsutej, uczciwej, nabożnej, a ty dziecko będziesz miała?

I jak nie zacznie na mnie krzyczeć.

Pan rzucił gazetę i przybiegł do kuchni, tak wrzeszczała.

— Gadaj natychmiast, kiedy to było? Jak?... W moim domu taka hańba! Taki wstyd!... Czy ty wiesz, że ona jest w odmiennym stanie?! — wołała do męża. — Rozpustna dziewka! Ulicznica! Świntuch!

Wymyślała mi od ostatnich. Nawet się nie odzywałam, bo i co miała powiedzieć?

— Bierz swoje rzeczy i wynoś mi się natychmiast! Żebym cię tu ani minuty dłużej nie widziała!

Tego się przestraszyłam.

Zaczęłam ją prosić, żeby mnie tak od razu nie wyrzucała.

Wstawił się i pan za mną:

— Nie możesz przecież dziewczyny tak od razu pędzić na ulicę — powiedział.

To tylko dolało oliwy do ognia.

— I ty jeszcze będziesz tak mówił? Ty będziesz osłaniał łajdactwo i grzech takiej młodej bezwstydnicy?! Niech idzie na ulicę! Tam jest jej miejsce, nie w porządnym domu! Nie mam zamiaru ani minuty takiej rozpustnej dziewki trzymać pod swoim dachem! Prosto ze wsi? Uczciwa?! Nabożna?! — wykrzykiwała. — Kto by się to spodziewał! Trzech nie umie zliczyć, a łajdaczyć się potrafi! Poszła mi stąd natychmiast! Nie dotykaj mi tu już niczego! Obrzydzenie mnie bierze!

Mój Boże! I co ja właściwie zawiniłam? Ale mi dojść do słowa nie dała. Co chciałam otworzyć usta, to w nią, jakby nowy diabeł wstępował i jeszcze głośniej się darła.

Wstyd mi było, bo okno otwarte i wszyscy sąsiedzi na pewno postawali w swoich oknach, żeby słuchać tej awantury. Bałam się nawet spojrzeć.

— Pakuj się natychmiast i fora stąd! — tupała na mnie nogami.

Pan położył ręce na uszach i wyniósł się do pokoju. Wolał nie zaczynać ze swoją żoną, bo i jego potrafiła skrzyczeć tak, że się rozlegało. A to był nawet porządny, spokojny człowiek, tylko za bardzo pozwalał sobie jeździć żonie po głowie.

Rozbeczałam się i zaczęłam zgarniać swoje łachy. Nie było tego wiele. Jeden tylko tłomoczek.

Kazała mi każdą sztukę przed sobą wytrząsnąć, czy czasem czego nie ukradłam! I co człowiek może na to poradzić, kiedy go traktują jak złodzieja?...

Zawinęłam wszystko i mówię:

— Może mi pani da resztę mojej pensji.

— Po łbie powinnaś dostać, nie resztę pensji! — zawołała.

Ale poleciała do pokoju, jak ta czarownica na miotle!... Wpadła znów do kuchni i rzuciła mi pięć złotych na ziemię, żeby mi czasem do ręki nie dać. Taka święta! Nie chciała zgrzeszyć dotknięciem mojej ręki! Jestem pewna, że jak była młoda nie musiała być taka święta! Niech ją tam!

Zabrałam swój tłomoczek, pięć złotych schowałam dobrze i powiedziaam:

— Do widzenia!

A ta jak znów nie wywrze na mnie buzi:

— Do widzenia?! Poszła precz! Żebyś mi na drugą stronę ulicy przechodziła, jeśli mnie z daleka zobaczysz, bo ci w oczy napluję! Bezwstydna dziewka!

Aż pluła ze złości...

Wyszłam już prędko, żeby się to raz skończyło. Przesunęłam się przez bramę ukradkiem, żeby mnie czasem dziewczyny nie zaczęły się dopytywać, co się stało. Byłam taka spłakana, skołowana, że prawie nie widziałam, co się ze mną dzieje.

Przeszłam koło cerkwi na rogu Wileńskiej. Stało tam dużo żołnierzy. Przysiadłam na ławce koło Zygmuntowskiej, ale zaraz stamtąd uciekłam, bo bałam się, że spotkam którą ze znajomych dziewczyn.

Wolałam nikogo na oczy nie widzieć.

Spoglądałam za taksówkami, które pędziły na most albo z mostu i myślałam sobie:

— Żebym ja tego złapała, co mi tyle krzywdy narobił!..

Tak się to tylko mówiło. I cóż mogłam mu zrobić? Nie goniłabym przecież samochodu!...

Kręciłam się trochę po ulicy, póki nie przypomniała mi się maglarka.

Ucieszyłam się.

— Mówiła, że mnie lubi, to może i zechce dopomóc. Mam przecież pięć złotych, to przez jakiś czas będzie można wytrzymać, a może dostanę jakie inne miejsce.

W jakiejś sieni obcisnęłam się jeszcze bardziej, żeby czasem nie było nic widać i poszłam.

Akurat maglarka i jej trzy lokatorki wróciły z kościoła i zabierały się do obiadu.

— O! — zdziwiła się pani Sikorska. — Frania? A ty, dziecko, co robisz o tej porze z tym tłomokiem w ręku?

— Pani mnie wypędziła. Nie podobam się jej już.

— Jakto? I od razu cię wydaliła z miejsca? Za co? Czegoś nabroiła?

Miała takie świdrujące oczy, że jakoś nie mogłam skłamać. Zaczęłam się plątać, język obracał mi się w ustach, jak klucha z zakalcem.

A tu naraz jedna z dziewczyn palnęła:

— Przecież widać, dlaczego ją pani wygnała!

Sikorska poderwała się:

— Dziecko będziesz miała?!

Kiwnęłam głową zestraszona.

— I ty przychodzisz do mnie? Z bękartem? — Może myślisz, że tu u mnie zlegniesz? Nie, moja panno! Ja tylko z uczciwymi dziewczynami mam do czynie! Nie, nie! Szukaj sobie innych, którzy cię wezmą! Tego by mi jeszcze brakowało! Mało to człowiek ma własnych kłopotów, żeby jeszcze położnicę brać do siebie!... Ja ci nic nie poradzę!... Nie spodziewałam się tego po tobie! Wyglądała na taką porządną dziewczynę!

Obiad możesz u mnie dostać za trzydzieści groszy. Ale tylko ten jeden raz. Idź sobie szukać innych.

(Dalszy ciąg jutro)

Lot na... księżyc

będzie urzeczywistniony w ciągu najbliższych 400 lat

Angielski uczony prof. Loy, który został w ostatnich dniach obrany przewodniczącym Brytyjskiego Towarzystwa Międzyplanetarnego", — przyjął kilku dziennikarzy i opowiedział im o działalności towarzystwa.

Na wstępie uczony zaznaczył, że to, co obecnie wydaje się nam fantastycznym i niemożliwym, jutro już może się stać rzeczywistością. Jako przykład uczony podał, że przed 80 laty pewien znakomity lekarz twierdził że człowiek może wytrzymać szybkość 90 kilometrów na godzinę. Zdaniem owego lekarza większa szybkość byłaby śmiertelna. Przed 40 zaś laty rzeczoznawca techniczny angielskiego ministerstwa wojny twierdził, że zastosowanie telegrafu bez drutu w działaniach wojskowych nie da się przeprowadzić w praktyce.

Podobnie fanstastycznie — brzmią, zdaniem uczonego, obecne plany o komunikacji międzyplanetarnej. „Brytyjskie Towarzystwo Międzyplanetarne" pragnie jednak urzeczywistnić te „mrzonki" Już sporządzono modele przyszłych „pojazdów" międzyplanetarnych. Zdaniem profesora Loy komunikacja z księżycem jest możliwa. Do tego są konieczne tylko środki pieniężne. Dotychczas „samoloty rakietowe" wznosiły się na wysokość kilku kilometrów, ponieważ maleńkie modele nie mogły brać ze sobą większych zapasów paliwa. Aparat do lotów międzyplanetarnych musi być olbrzymich rozmiarów, ponieważ musi wziąć z sobą bardzo duże zapasy paliwa, dla pokonania trudności przebycia dwóch trzecich trasy. Ostatnią część trasy aparat przejdzie siłą bezwładności pod wpływem przyciągania księżyca.

Skonstruowanie pierwszego dużego modelu i próbne loty muszą kosztować około półtora miliona funtów.

Profesor Loy twierdzi, że loty na księżyc urzeczywistni się w ciągu najbliższych 400 lat, ale on wcale nie będzie zdumiony, jeśli nasze pokolenie będzie świadkiem podobnego lotu

Za kilkaset lat loty międzyplanetarne będą tak pospolitym zjawiskiem, jak obecne loty samolotami. W każdym razie ten kto pierwszy skonstruuje międzyplanetarny „pojazd", będzie posiadał olbrzymie wpływy na naszym globie i w pełnym tego słowa znaczeniu będzie mógł się nazwać władcą świata.

Mąż walczył pod... Waterloo

a obecnie wdowie przyznano rentę

Gazety angielskie podają o niezwykłym wypadku zaniku pamięci. Oto przed kilku dniami zauważono na ławce w pobliżu Minshull-Church samotną kobietę. Pomimo mroźnego dnia była odziana w lekką suknię. To zwróciło uwagę przechodzącego policjanta i zapytał ją, dlaczego nie idzie do domu. Wówczas kobieta wybuchła spazmatycznym płaczem. Nie mogła się ona uspokoić i nie odpowiadała na zadawane pytania. Bezradny policjant odwiózł ją do szpitala. I tam milczała ona w dalszym ciągu jak zaklęta. Nadomiar wszystkiego nie miała ona przy sobie żadnego dokumentu i nie można było ustalić jej personalii.

Przypadek chciał, że pewnego dnia, gdy opierając się na ramieniu pielęgniarki, przechodziła przez korytarz, jeden z chorych, który ją znał, ukłonił się jej. Był to jej fotograf. W ten sposób ustalono, kim jest tajemnicza chora i gdzie mieszka.

Przede wszystkim sprowadzono jej męża. Chora uważnie mu się przyglądała, ale go nie poznała. Następnie sprowadzono dzieci. Gdy ujrzała je, stan jej duchowy całkowicie się zmienił. Powoli wracała jej pamięć i chora zaczęła okazywać zainteresowanie dla życia, ale jak tylko zjawił się jej mąż, znów wpadała w melancholię, a przy tym, co najszczególniejsze, nie poznawała go. Uciekano się do różnych sposobów, ale nie dało to żadnego wyniku. Pani Abbey w dalszym ciągu nie poznawała swego męża.

Lekarze są bezradni wobec tego jedynego w swoim rodzaju fenomenu medycyny.

Nie poznaje swego męża

Niezwykła scena w szpitalu

Wdowie po żołnierzu, który brał udział w bitwie pod Waterloo, przyznano ostatnio rentę wdowią. Sensacyjną tę wiadomość podały przed kilkoma dniami pisma angielskie.

W pierwszej chwili wydaje się, że zaszła tu jakaś omyłka, ponieważ bitwa pod Waterloo odbyła się w roku 1815 i jest niemożliwe, aby wdowa po ówczesnym żołnierzu jeszcze żyła. Jednakże wiadomość ta odpowiada rzeczywistości.

Dzielny żołnierz brał udział w bitwie jako 16-letni chłopiec. Odznaczył się on wielką odwagą. Został ciężko ranny na polu bitwy i sprowadzony do Anglii.

W roku 1879, a więc po 64 latach, ożenił się jako 80-letni starzec z 16 letnią dziewczyną.

W rok po ślubie dzielny żołnierz spod Waterloo wyzionął ducha, a jego małżonka odziedziczyła po nim mały majątek, który dawał jej skromne utrzymanie.

Obecnie liczy ona 75 lat i nie ma żadnych środków do życia. Przyznano jej więc rentę wdowią. W motywach zaznaczono, że wprawdzie w czasach bitwy pod Waterloo nie było jej jeszcze na świecie, ale jako późniejszej żonie dzielnego żołnierza, przysługuje jej prawo do renty wdowiej po żołnierzu biorącym udział w bitwie pod Waterloo.

Nie mogąc pojąć córki za żonę

zastrzelił ją, po czym popełnił samobójstwo

Przed kilkoma dniami policja miasta Stockdale (Pensylwania) została zawiadomiona, że w mieszkaniu 47-letniego kupca, Nilsona Meesa, znaleziono zwłoki kupca, oraz 17-letniej Nellie Nollis. Oboje popełnili samobójstwo. Przyczyny tego desperackiego kroku były zaiste wstrząsające.

Obie ofiary samobójstwa poznały się przed niedawnym czasem, pokochały się i postanowiły pobrać się. Mees od chwili poznania młodej dziewczyny, zdawał sobie sprawę, że powodem jego gorącego uczucia do Nellie jest jej wielkie podobieństwo do jego pierwszej kobiety, którą kochał. I im dłużej znał Nellie, tym mocniej rosło wspomnienie o tej miłości z lat młodzieńczych.

Nagle na kilka dni przed terminem ślubu, Mees wpadł na myśl aby sprawdzić czy jego narzeczona nie jest czasem krewną kochanej niegdyś kobiety, która porzuciła go dla innego mężczyzny. I Mees dokonał wstrząsającego odkrycia. Okazało się, że Nellie jest nie tylko córką jego dawnej przyjaciółki, ale również i jego dzieckiem. Szczęśliwie się wprawdzie stało, że dowiedział się o tym przed ślubem, ale przybiło go to tak na duchu, że omal nie wpadł w melancholię. W końcu opowiedział straszną prawdę ukochanej i oboje postanowili pozbawić się życia.

Za zgodą odnalezionej córki, która nie mogła zostać jego żoną, zastrzelił ją, a następnie pozbawił siebie życia.

„Ty jesteś autorem"

Treść wa kar ka na kołderce nowonarodzonej obywatelki

Do mieszkania Władysława Dutkiewicza, zamieszkałego w Warszawie, (Czerniakowska 144), w chwili gdy był on sam przyszła b. narzeczona pasierba jego, 20-letnia Leona Jędruszaka. Przybyła położyła na stole nowonarodzone dziecko płci żeńskiej w poduszce i owinięte w kołderkę, po czym pośpiesznie wyszła.

Przy kołderce była przypięta kartka tej treści: „Ty jesteś autorem tego dzieła".

Jak się okazało była to Lucyna Ludynia, (nigdzie nie meldowana), która, po opuszczeniu zakładu położniczego przy szpitalu Dz. Jezus natychmiast udała się do Jędruszaka. Siostra jego, Halina zabrała dziecko i przeniosła do IX-go komis., gdzie sporządzono protokół. Następnie podrzutka przesłano do domu wychowawczego im. ks. Boduena.

Brawurowa odwaga policjanta

udaremniła katastrofę

Na pl. Trzech Krzyży przy wylocie z ul. Książęcej, w Warszawie, miało miejsce zdarzenie, które omal nie skończyło się tragicznie. W chwili gdy Nowym Światem, w kierunku Belwederu jechało pełnym gazem auto, wiozące wysokiego dygnitarza państwowego, z ul. Książęcej wyjechał wóz, naładowany piaskiem. Mimo dawanych znaków i nawoływania policjanta, kierującego ruchem, woźnica nie zatrzymał się, jadąc wprost na nadjeżdżające auto.

Policjant widząc nieuniknioną katastrofę, w ostatniej niemal chwili, gdy dyszle wozu były tuż przy samochodzie, z narażeniem własnego życia, skoczył między auto i furę, łapiąc konia za uzdę i skręcając w prawo. Samochód pojechał, nie zatrzymując się. Policjant wylegitymował woźnicę, który — jak się okazało, nie posiada prawa jazdy, ani dowodu osobistego, miał przy sobie jedynie legitymację bezrobotnego na nazwisko Antoniego Osucha (Siekierki).

Zachowującego się wyzywająco i hałaśliwie Osucha, przeprowadzono do XIII-go komis.

Odnalezienie zaginionego samolotu

RZYM. Wczoraj popołudniu w odległości 200 klm od oazy Kufra został odnaleziony przez ekspedycję raunkową pod dowództwem marsz. Balbo, zaginiony od środy samolot Marzottiego. Wszyscy członkowie załogi są zdrowi i cali.

WYPADEK KŁUSOWNIKA

29-letni Stanisław Miętak, mieszkaniec Wieliszewa, (gm. Nieporęt) znany policji kłusownik, przechodząc przez tor kolejowy pod Zegrzem, poślizgnął się na nasypie i upadł. Wówczas fuzja wypaliła cały nabój śrutowy ugodził M. w lewą nogę, powodując strzaskanie kości w kolanie.

Strażnik ochrony kolei zapiekował się rannym i przewiózł pociągiem do Warszawy, ze stacji zaś — do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Uroczysta akademia

z okazji 20-ej rocznicy niepodległości Estonii

Z okazji 20-ej rocznicy niepodległości Estonii odbyła się wczoraj w południe w sali kolumnowej Rady Miejskiej w Warszawie uroczysta akademia zorganizowana przez towarzystwo polsko-estońskie.

Gmach Rady Miejskiej udekorowany był flagami narodowymi i godłami państwowymi Estonii i Polski. Na podium na tle barw narodowych Estonii widniał wielki portret prezydenta republiki estońskiej Konstantina Paetsa.

Na akademii obecni byli: poseł estoński w Warszawie min. Hans Markus, wiceminister W. R. i O. P. Jerzy Ferek-Błeszyński, ministra spraw wojskowych reprezentował gen. dr Rouppert szefa sztabu głównego — gen. Malinowski.

Akademię zagaił prezes tow. polsko-estońskiego sen. W. Rostworowski, który przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Estonii, jej prezydenta Paetsa i wodza naczelnego gen. Laidonera.

Na mównicę wszedł następnie poseł estoński min. Hans Markus, który w przemówieniu swym podziękował za sympatię okazaną Estonii przez zebranych, podkreślając znaczenie rocznicy 20-lecia odzyskania niepodległości przez Estonię. Pan min. Markus omówił wysiłek, dokonany w ciągu tego czasu, aby zdobytą niepodległość utrwalić i wzmocnić.

Przemówienie zebrani przyjęli długotrwałymi oklaskami, a orkiestra odegrała hymn polski.

Ciekawą prelekcję o wzajemnych stosunkach gospodarczych polsko-estońskich wygłosił prof. Jerzy Loth.

Po przemówieniach odbyła się część koncertowa, złożona z utworów estońskich i polskich.

Auto wpadło na tramwaj

W rezultacie straszliwego zderzenia dwie osoby odniosły ciężkie rany

Wczoraj o godz. 6-ej i pół na rogu ul. Wolskiej i Młynarskiej, w Warszawie, wynikło katastrofalne starcie samochodu z tramwajem. Ul. Wolską, w kierunku Sieradzkiej, jechał, z nadmierną szybkością samochód prywatny prowadzony przez właściciela inż.-elektryka, 34-letniego Zenona Sokołowskiego (Grzybowska 35), który powracał z balu pocztowców, odwożąc znajomych: 35 letniego Edwarda Wierczyńskiego, urzędnika Min. Poczt i Telegrafów, (Włochy, Szopena 3) i drugiego mężczyznę (nazwisko nie ustalone). W tym momencie z zajezdni przy ul. Młynarskiej wyjeżdżał przecinając ul. Wolską, w kierunku Górczewskiej, tramwaj linii „B", prowadzony przez motorowego Nr 5726.

Pędzące auto, **nie zmieniając, pomimo skrzyżowania ulic, szybkości, wpadło całym impetem na tramwaj.** Rozległ się trzask gniecionej karoserii, brzęk tłuczonych szyb i **krzyk jadących w aucie pasażerów.**

Na miejsce wypadku przybyły: Pogotowie ratunkowe i techniczne tramwajów miejskich. Lekarz stwierdził u Sokołowskiego ranę tłuczoną czoła i wstrząs mózgu, u Wierczyńskiego zaś — złamanie dolnej szczęki, z wybiciem kilku zębów w obu szczękach i ranę ciętą prawej ręki. Po opatrunku, obu przewieziono do szpitala na Czystem. Trzeci pasażer, który nie odniósł szwanku, szybko oddalił się.

Rozbite auto, które ma cały przód zdruzgotany i szyby potłuczone, pogotowie techniczne tramwajów usunęło z jezdni. Wagon tramwajowy, którego bok został wgnieciony, skierowano do zajezdni.

Żona inż. Sokołowskiego, Wanda, która bawi obecnie w Zakopanem, dowie się z gazet o tragicznym wypadku męża.

Policja sporządziła protokół.